NASZE SPRAWY

1905 - 1930

25



ORGAN ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW
POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

Nr. 50

WYDANIE JUBILEUSZOWE

NASZE SPRAWY

ORGAN ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW
POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH
dawniej **SPRAWY ZWIĄZKOWE**

Rok II/VI. **Warszawa, październik - listopad 1930 r.** **Nr. 10 — 11 (50)**

TREŚĆ NUMERU:

Wydawca:
ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI ULICA KOPERNIKA 36/40, III p., Nr. 39, TELEFON 711-49.

W LISTOPADZIE R. B.

ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW P. Z. U. W.

OBCHODZI JUBILEUSZ

25º LECIA SWEGO POWSTANIA

ORAZ

25º LECIA STRAJKU O WPROWADZENIE JĘZYKA POLSKIEGO DO INSTYTUCJI I O JEJ USPOŁECZNIENIE

MOMENT TEN ZBIEGA SIĘ NIEMAL Z

10-ą ROCZNICĄ ZAKOŃCZENIA ZWYCIĘSKIEJ WOJNY z ROSJĄ.

DLA UPAMIĘTNIENIA TYCH WIELKICH DNI I UDZIAŁU NASZEGO W WALCE REWOLUCYJNEJ W R. 1905 6, ORĘŻNEJ W LATACH 1914 21 I W CICHEJ PRACY NAD ODBUDOWĄ RZECZYPOSPOLITEJ NUMER NINIEJSZY

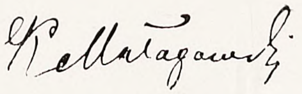
50-ty

OD STWORZENIA ORGANU ZWIĄZKU

POŚWIĘCAMY

REDAKCJA





ś. p. kol. Kazimierz Małagowski

pierwszy Prezes Związku (1905 — 1906), Prezes Komitetu Pomocy b. pracowników Ubezpieczeń Wzajemnych (1906/1908)

Nie zawsze cyfry życiem rządzą
Nie zawsze zwycięża ścisłe obliczenie.
Bywa, że „myśli trzeźwe" po bezdrożach błądzą,
Gdy prostą drogę znajduje marzenie.

„Wszystko przez Ducha i wszystko dla Ducha" —
Oto młodzieży i szlachetnych hasło
I wszystko zburzyć może zawierucha
Uczuć — co rozpalone łatwo nie zagasną.

I wszystko stworzyć może marzenie — tęsknota,
Jeśli nie bacząc na miary i wagi
Dusze opłącze i serce omota,
A zamiar wielki nie stłumi odwagi.

Któż Polsce wskazał nową, jasną drogę,
Któż Jej ukazał świetlane zorze,
Wówzas gdy „trzeźwi" siali tylko trwogę,
Wierząc, że zawsze liczba zapał zmoże?

Ćwierć wieku mija, jak szarą dolę
Polskiego bytu opromienił świt,
Gdy polska młodzież swą Wiarę i Wolę
I Miłość kładła na „Monsalwat" szczyt.

Kto z młodych liczył potęgę wroga
I kto rozważał wielkość jego sił?
Dla wszystkich wiara w Polskę była droga,
A obojętne, czy sam będzie żył.

Każdy, kto wierzył w uczuć potęgę,
Składał z radością z swojej krwi ofiarę.
Dość dzisiaj przejrzeć bojów naszych księgę,
Aby poległych poznać duszy miarę.

Więc w nasze święto — w dniu wspominań
O drogich sercu, co w bezkres odeszli,
Sięgnijmy myślą pierwszych poczynań,
Tych co ofiarą Wolność Polsce nieśli.

A gdy nadejdzie wieczór smutny, szary
Kiedy o szyby wicher uderzy,
Wskrześmy młodości marzenia i czary —
Bowiem zwycięża, kto w moc Ducha wierzy.

Jan Mieszkowski

SCHYLMY CZOŁO

Dwadzieścia pięć lat upłynęło od daty rozpoczęcia akcji o wprowadzenie języka polskiego do urzędowania w Ubezpieczeniach Wzajemnych i o uspołecznienie Instytucji.

Zatarły się w pamięci ludzkiej oblicza i nazwiska szaleńców, którzy pono, z motyką porwali się na słońce. Przebrzmiały głosy młodych zapaleńców, co, niebaczni potęgi wroga i niepomni na niebezpieczeństwa dla siebie i rodzin, rzucali płomienne słowa protestu, wezwań do walki, zachęty do wytrwania. Przyprószyła siwizna bujne czupryny, przeorały zmarszczki dumne czoła, przytuliła matka-ziemia dawnych bojowników.

Minęły chwile gorącej walki, padły nieuniknione ofiary, umilkły w kazamatach protesty gorętszych przywódców — przemoc zwyciężała.

I zdawało się, życie przyznało słuszność rozważnym, spokojnym, rozumnym... Szaleńczy poryw raczej szkodę przyniósł sprawie — ofiary były daremne.

Postokroć nie! Nigdy nie padają ofiary, żaden wysiłek, żaden szlachetniejszy odruch, żaden protest przeciwko przemocy nie przemija bez echa. Bujnie kiełkuje ziarno protestu na glebie użyźnionej ofiarami.

Kiedy patrzymy dziś na czasy te z historycznego oddalenia, uchodzą może uwadze naszej szczegóły, natomiast możemy objąć myślą całość akcji, akcji może niedostatecznie w początkach przygotowanej, lecz jakże wielkiej. Wielkiej przedewszystkiem z powodu spontanicznego charakteru odruchu, śmiałości wystąpienia i szczupłości własnych sił w stosunku do potęgi wroga.

Przypomnijmy te czasy. — Po klęsce w Mandżurji potęga cara poważnie została nadwyrężona. Świat się przekonał, że pod względem militarnym Rosja nie jest zbyt groźnym przeciwnikiem. Istotnie nie był to groźny przeciwnik dla dobrze wyćwiczonej i zaopatrzonej należycie armji. Lecz aparat biurokratyczny rozporządzał dostateczną siłą do stłumienia wystąpień niedość zorganizowanego społeczeństwa.

Wojsko, żandarmerja, policja, kazamaty, Sybir z jednej strony, z drugiej strony zaś niemal bezbronne społeczeństwo, którego jedyną siłą była nieugięta wola i szaleńcza odwaga niezbyt licznych „buntowników". Nierówna walka, i łatwy do przewidzenia jej wynik. Przegrana. Jednak nie klęska, bo już sam fakt walki, to częściowe zwycięstwo, to szarpnięcie potęgą wroga, to poruszenie sumienia własnego społeczeństwa, to przebudzenie najszerszych warstw narodu z letargu. A więc, o ile nie wygrana, to zapowiedź zwycięstwa, o ile nie owoc dojrzały, to ziarno z którego później wyrośnie konkretny czyn.

W pamiętnym, klęskowym roku 1905 społeczeństwo zostało obudzone. Po klęsce rozpoczęło się przygotowanie zwycięstwa. Ale w 13 lat po tem zakwitł kwiat na użyźnionej krwią i potem „szaleńców" ziemi.

Czy zbędne były ofiary?

Obchodzimy jubileusz strajku w Instytucji. Akcji, co do której i dziś słyszy się różnorodne zdania. Być może, nie wszystko było wówczas przeprowadzone jak należy. Możliwe, że przy innem ujęciu sprawy dałyby się uzyskać poważniejsze rezultaty. Lecz, co do jednego musimy być zgodni. Że akcja ta zasługuje na to, aby dziś o niej mówić nie inaczej, jak z największym szacunkiem. Był to czyn wielki, czyn szlachetny, czyn, który nie mógł przynieść osobistych korzyści inicjatorom.

Przed akcją tą przeto, przed odwagą przywódców, przed posłuchem mas, przed poniesionemi ofiarami — schylamy czoło.

I nie zapominajmy, że nie była to akcja oderwana, chociaż był to jeden tylko, może drobny odcinek walki społeczeństwa o prawo do życia. Że myślą winniśmy całość walki tej objąć i z tego punktu widzenia oceniać jej celowość, uzyskane korzyści i poniesione straty.

A kiedy w ten sposób spojrzymy na sprawę, tylko szacunek możemy żywić w duszy, tylko wdzięczność, podziw i dumę, że nie zabrakło kolegów naszych w walce, która była zapowiedzią późniejszej, skuteczniejszej.

I z dumą powiedzmy sobie, że nie byliśmy w ostatnim szeregu, ani wówczas, ani później, że i my coś dla sprawy zrobiliśmy, że nie jesteśmy tymi, co Polskę zadarmo dostali.

Rr.



KOMITET STRAJKOWY
Stoją: *ś. p. inż. W. Falkowski i inż. W. Koreywo*
Siedzą: *inż. H. Czaplicki, ś. p. inż. W. Stajewski, dr. E. Milewki, dr. H. Miączyński i inż. J. Moczulski*

GENEZA

Ogólna sytuacja.

Rok 1905 był dla Rosji rokiem klęski. Zwycięstwo, powszechnie niemal lekceważonej Japonji spowodowało większy upadek ducha w sferach rządzących i bardziej osłabiło autorytet władzy wśród rządzonych, aniżeli tego można było oczekiwać na podstawie bezpośrednich, stosunkowo niezbyt ciężkich, następstw przegranej wojny. Rozpoczyna się ruch rewolucyjny, ruch ten znajduje nadspodziewanie silne poparcie wśród mas, wre niemal na całym terenie Imperjum. W rdzennej Rosji ruch ma charakter rewolucji społecznej, w krajach podbitych przeważają dążenia wolnościowe o podkładzie narodowym.

Rząd nie jest dostatecznie przygotowany do akcji na tak wielką skalę, zupełny upadek ducha i brak zaufania we własne siły uniemożliwia należyte wykorzystanie posiadanego, bądź co bądź potężnego, aparatu biurokratycznego, jedyne wyjście widzą sfery rządowe w ustępstwach.

Przychodzi niesławnej pamięci „manifest". Następuje pewne uspokojenie umysłów. Daje to władzom czas i możność przygotowania się do opanowania sytuacji.

Sytuacja w kraju.

Klęska Rosji nie mogła wywołać w Polsce innego wrażenia, jak uczucie głębokiej radości i ulgi. Zniechęcenie do poważniejszych wystąpień po klęskach powstań i prześladowaniach późniejszych zaczyna ustępować. Młode pokolenie, które nie widziało upadku powstania, natomiast było świadkiem klęski i słabości Rosji, rwie się do czynu.

Początkowo widzimy tylko spontaniczne odruchy, później przyjdzie zorganizowana walka. Rozpoczyna się strajk szkolny. Dzieci i młodzież rozpoczynają. Cała potęga wroga nie jest w stanie przełamać stojącego murem „młodego lasu". Następuje dalszy upadek autorytetu władz, a zarazem dalszy wzrost wiary we własne siły społeczeństwa. Rozpoczyna się akcja o wprowadzenie języka polskiego na kolei Wiedeńskiej (prywatnej) i w magistracie. Akcja zostaje uwieńczona pomyślnym wynikiem. Zwycięstwo to drobne i stosunkowo łatwiejsze. Wymienione bowiem instytucje nie są organami rządowemi. Lecz oto pierwsza placówka państwowa żąda języka polskiego — strajkują Ubezpieczenia Wzajemne.

Tu już władze stają wobec bardzo poważnego problematu. Język polski w Ubezpieczeniach Wzajemnych, to urzędowanie po polsku we wszystkich urzędach państwowych, to autonomja Królestwa, to koniec panowania Rosji na tym terenie, to przymusowa emigracja do ojczyzny miejscowych wielkorządców. Dobrze to rozumie Daniłowski (patrz str. 7) rozumieją to wszyscy. Akcja na terenie Ubezpieczeń Wzajemnych musi być złamana.

Stosunki w Ubezpieczeniach Wzajemnych.

Instytucja, która miała wówczas już przeszło 100-letnią tradycję, posiada charakter czysto polski. Żadne reorganizacje ani niszczycielskie pomysły nie mogły wyrugować pierwszorzędnie wykwalifikowanego elementu polskiego, choć przez wprowadzenie urzędowego języka rosyjskiego w r. 1870 nadały Instytucji zewnętrzny polor rosyjski.

Personel jednak w 90% składał się z polaków, wszystkie niemal kierownicze stanowiska obsadzone były przez element polski, prezes zarządu Daniłowski, choć sam Rosjanin, chętniej przyjmował Polaków, niż Rosjan.

Stosunki służbowe w tych warunkach naogół niewiele pozostawiały do życzenia. Aczkolwiek Daniłowski nie ukrywał swych skrajnie reakcyjnych przekonań, to jednak w stosunku do podwładnych zachowywał daleko posuniętą lojalność, a nawet wyraźną życzliwość.

Pobudki strajku.

Czem powodował się personel Ubezpieczeń Wzajemnych rzucając się w szeregach czołowych w wir walki?

Nie miał na celu zmiany ówczesnych warunków pracy. Warunki te należały bowiem do najpomyślniejszych.

Osobiste korzyści również nie były prawdopodobne. Cóż bowiem mogli skorzystać ludzie, którzy zajmowali już przedtem stanowiska kierownicze?

A ci byli przywódcami strajku. Raczej należało liczyć się ze stratą stanu posiadania. I to nietylko. Więzienia, Sybir, żandarmerja były czemś bardziej realnem, niż to dziś można sobie wyobrazić.

Jedynym powodem rozpoczęcia akcji były pobudki czysto ideowe. A więc wprowadzenie języka polskiego do urzędowania ze wszelkiemi konsekwencjami tego kroku, a w pierwszym rzędzie uspołecznienie Instytucji.

Nie o swoje interesy walczyli pracownicy Ubezpieczeń Wzaj. Potrzeby kraju, interes społeczeństwa, sytuacja chłopa, zmusiły pracowników do rzucenia wszystkiego na szalę. Kraj potrzebował większej swobody do normalnego rozwoju, społeczeństwo nie miało interesu poświęcać środków własnych na obce cele, w owym zaś czasie nie miało żadnego dozoru i wpływu na gospodarkę Ubezpieczeń Wzajemnych, chłop polski nie rozumiał dokumentów, wystawianych w języku rosyjskim, nie mógł dochodzić swych praw, nie orjentował się w ew. doznanej krzywdzie.

Żądania pracowników.

Wysunięte przez organizatorów w zaraniu akcji postulaty nie ograniczały się jedynie do wprowadzenia języka polskiego do urzędowania. Zażądano jednocześnie całkowitego uspołecznienia dotychczas biurokratycznej Instytucji. Domagano się mianowicie utworzenia wybieralnej z miejscowych obywateli Rady Nadzorczej, któraby z ramienia społeczeństwa sprawowała nadzór nad działalnością ogólną i gospodarką finansową Instytucji. Dalej, żądano reformy ustroju wewnętrznego Instytucji, celem przystosowania jej ustroju do charakteru zakładu społecznego. Wysunięto następnie żądanie ujednostajnienia dotąd niejednolitych taryf, przekazania wszystkich funduszów Ubezpieczeń Wzajemnych nowemu zakładowi i zwrot nieprawnie wydatkowanych na obce nam cele kwot.

Jak widać z powyższego program pracowników był konsekwentnie przemyślany. Nie wszystkie jednak wyżej przytoczone postulaty zostały zaakceptowane przez ogólne zebranie. Postanowiono bowiem w wyniku dłuższych obrad programowych ograniczyć się na najbliższą przyszłość do wprowadzenia języka polskiego i uspołecznienia Instytucji.

Strona prawna.

Zastanówmy się, jak przedstawiała się akcja pracowników i wysunięte przez nich żądania w świetle obowiązujących wówczas przepisów prawnych. Przypomnijmy sobie na wstępie, że były to czasy panowania skrajnego absolutyzmu. Kraj był rządzony według „ukazów" monarchy. Społeczeństwo żadnego bezpośredniego udziału w rządach i administracji nie brało. Jakiekolwiek przeto żądania ze strony rządzonych były w tych warunkach nie do pomyślenia. Jakiekolwiek zbiorowe wystąpienie społeczeństwa uważane było za bunt. Gdy zaś, jak tu, miało miejsce zbiorowe wystąpienie **urzędników państwowych** i gdy ci ostatni wysunęli tak rewolucyjne żądania, wystąpienie to kwalifikowało się według ówczesnych pojęć pod miano zdrady stanu.



BIURO (ZARZĄD) ZWIĄZKU ORAZ DZIAŁACZE STRAJKOWI

Stoją: *J. Pawliszowski, ś. p. dr. A. Jabłoński, A. Iwański, B. Fruszyński, M. Szary.*

Siedzą: *G. Paszkiewicz, H. Hołownia, dr. L. Abramowicz, prezes K. Małagoński, inż. St. Łaguna, J. Piotrowski, inż. J. Moczulski, ś. p. inż. N. Normark.*

Konsekwencje.

Jaki był cel zasadniczy tych, na tak szeroką skalę zakreślonych żądań pracowników. Niepodobna bowiem wyobrazić sobie, aby ich zrealizowanie mogło pozostać bez wpływu na układ stosunków w kraju. Trzeba było bowiem pamiętać, że Ubezpieczenia Wzajemne były instytucją państwową. Czy wprowadzenie języka polskiego i uspołecznienie jednej instytucji rządowej mogło nie pociągnąć za sobą spolszczenia całej administracji i dopuszczenia społeczeństwa do rządów?

A więc autonomja kraju w jaknajszerszym zakresie. A więc zupełna rewolucja, jak na owe czasy.

Zdawali sobie z tego sprawę pracownicy, ale i sfery rządzące widziały wszelkie konsekwencje rozpoczynającego się ruchu.

Charakterystyczny i niezmiernie interesujący jest pogląd ówczesnego prezesa Ubezpieczeń Wzajemnych na ruch strajkowy. 16 marca 1906 r., już po upadku strajku, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zwróciło się do prezesa Ub. Wz., z prośbą o opinję co do możliwości i celowości wprowadzenia języka polskiego „wskutek wiadomych niedogodności".

Powyższe było wyraźnym skutkiem strajku, oraz pobytu delegacji Związku w Petersburgu. Daniłowski, zajmując zasadniczo stanowisko negatywne w tej sprawie i po wykazaniu, że ruch strajkowy w Ub. Wz. był drobnym ogniwem w ogólnym ruchu rewolucyjnym, w ten sposób charakteryzuje stanowisko strajkujących:

„Oczywistem jest dla każdego, zaznajomionego bliżej ze współczesnym polskim ruchem, że wszystkie polskie partje bez względu na odcienie i oficjalne programy w rzeczywistości zgodnie dążą do jednego zasadniczego celu — autonomicznego ustroju kraju przy zachowaniu minimalnej zależności od Rosyjskiego Imperjum, przytem wszystkie różnice między partjami są zawarte w tempie, w jakiem dążą one do wyznaczonego celu, jak również w arsenale tej broni, którą uważają one za przydatną do uzyskania tego celu.

Dlatego też każdy krok naprzód wogóle, a każdy wywalczony skrawek niepodległości w szczególności, ma charakter poważnego etapu w drodze do ostatecznego wywalczenia niepodległości." Dalej zaś:

„wprowadzenie języka polskiego niechybnie spowodowałoby zupełne usunięcie państwowego języka rosyjskiego i rosyjskiego personelu,"

„rządowe Ub. Wz. nabrałyby charakteru instytucji nawskroś polskiej"

„w tych warunkach nieuchronną konsekwencją byłoby wprowadzenie języka polskiego na kolejach państwowych, w izbach skarbowych, słowem we wszystkich urzędach państwowych."

Za kulisami sprawy.

Władze czuły usuwający się pod nogami grunt, co więcej, dalszy bieg wypadków wskazuje, że ich wysokie stanowiska są poważnie zachwiane. Wprowadzono język polski na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej (prywatnej) i w Magistracie m. Warszawy. Do tego momentu sprawa ma jeszcze charakter lokalny. Lecz gdy wchodzi w grę wprowadzenie języka polskiego w instytucji państwowej w Ubezpieczeniach Wzajemnych — gdy dalsze konsekwencje tego do autonomji włącznie zaczynają być rozumiane, zdobywają się władze na decyzję i na energję. Akcja pracowników Ubezpieczeń Wzajemnych nie może być uwieńczona powodzeniem, jak poprzednie.

O ile chodzi o teren Instytucji, żądania pracowników trafiają w punkt jeszcze bardziej czuły. Domagają się oni kontroli społeczeństwa nad działalnością i finansami Instytucji. A nie wszystko z tej działalności może ujrzeć światło dzienne. Wystarczy wymienić „bezzwrotny zasiłek" kaliskiemu gubernatorowi 80.000 rb., „różne nieprzewidziane wydatki 74.168 rb. 19 kop.", pozycje po 1000 rb. na opał i światło w czasie, gdy wydatki te nie mogły być czynione i szereg innych fragmentów gospodarki Daniłowskiego, która kilka lat później spowodowała jego wydalenie.

Okoliczności te nie mogą wpływać na przychylne ustosunkowanie się władz do akcji pracowników Ubezpieczeń Wzajemnych.

Sylwetka Daniłowskiego.

Stosunki między personelem Ubezpieczeń Wzajemnych, a Daniłowskim były, jak wyżej zaznaczyliśmy, stosunkowo bardzo poprawne. Większość stanowisk była obsadzona przez Polaków. Daniłowski wykazywał im swą wyraźną sympatję. Lecz cóż o tem mówi rdzenny Rosjanin — Siłantjew ówczesny naczelnik wydziału statystyki w liście do p. Jabłonowskiej.

„Ten szubrawiec bał się prawosławnych, przyjmował chętniej Polaków, gdyż jak twierdził: „ich łatwiej wypędzić ze służby niż rosjan". On wykazał im swą przychylność np. namawiając ludzi słabego charakteru do doliczania djet i rozjazdów, a wszystko w tym celu, aby trzymać ich ręku." — „zesłanie Jabłońskiego i Eysymontta — to rezultat denuncjacji tego łobuza, pozbawionego najelementarniejszych zasad uczciwości i cywilnej odwagi, tego tchórza karjerowicza"... „Czas pokaże, czy istotnie był on Polakom przychylny".

Trudno poprostu o bardziej bezlistosną charakterystykę. A pamiętać należy, że wyszła ona z pod pióra człowieka, stojącego zupełnie na uboczu i to Rosjanina o Rosjaninie.

Na podstawie powyższego należy przyjść do wniosku, że poprawność stosunków z pracownikami nie dawała jeszcze dowodu przychylnego ustosunkowania się Daniłowskiego do Polaków. Interes własny nakazywał mu ich popierać w imię własnego interesu, następnie zwalczał ich gwałtownie. Własny interes również miał na oku, kiedy po złamaniu strajku przyjmował skruszonych, nie mogąc bez personelu prowadzić Instytucji.

W jakże odmiennem świetle ukazała się pracownikom Ubezpieczeń Wzajemnych sylwetka Daniłowskiego w ciężkich chwilach walki.

Stosunki w obozie własnym.

Przechodząc zkolei do stosunków w łonie walczących, należy podkreślić wielkie zalety organizacyjne kierowników oraz wysoce rozwinięte poczucie karności, zrozumienie doniosłości przedsięwziętej akcji wśród uczestników.

Nie było bodaj wśród pracowników Ubezpieczeń Wzajemnych, ani jednego, któryby nie rozumiał konieczności przeprowadzenia odnośnych zamierzeń, nie było też takich, którzyby nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa akcji i nie byli gotowi ponieść niezbędnych ofiar dla zrealizowania wysuniętych postulatów.

W początkach akcji zarysowała się pewna różnica w poglądach, co do zakresu programu. Uznano za wskazane ograniczenie tegoż do koniecznego minimum. Następnie, gdy się akcja rozwinęła, ujawniły się różnice co do sposobu prowadzenia akcji. Wiec 27.XI. 1905 trwał 36 godzin. Gdy jednak zapadły uchwały, gdy proklamowano strajk, wszyscy zebrani, nie wyłączając otwartych przeciwników prowadzenia tym sposobem akcji, podporządkowali się zapadłym uchwałom, podpisali protest i przyłączyli się do strajku.

Solidarność pracowników była istotnie godna podziwu. Podkreślić należy, że część pracowników Polaków, uchodzących za zupełnie zrusyfikowanych, przyłączyła się bez zastrzeżeń do akcji, trwała do końca i naraziła się na największe represje. Nawet pracownicy Rosjanie wzięli w większości udział w akcji. Personel stanął murem. Garstka prawomyślnych Rosjan nie mogła utrzymać w ruchu aparatu, Instytucja całkowicie prace zawiesiła.

H. H.

Garść wspomnień z przed 25 laty!

Osobliwy to był i wiecznie pamiętny październik 1905 roku.

Po podważeniu na krwawych polach Mandżurji rzekomej potęgi kolosa rosyjskiego, z kolei nastąpiła historyczna, a jakże krótkotrwała „wiosna ludów imperjum rosyjskiego".

Wszystkie długo przyczajone podziemne prądy wyrwały się na powierzchnię, wrzało i burzyło się w całem olbrzymiem państwie. Byłem wówczas pomocnikiem taksatora Zarządu Wzajemnych Ubezpieczeń w zacisznym zakątku — Turku, (ziemia Kaliska), do którego w końcu października, w pełni okresu strajkowego w Kongresówce (strajkowały fabryki, koleje i t. d.) dotarła nagle wieść z szerokiego świata, która przepełniła mnie uczuciem głębokiej radości, jako zapowiedź spolszczenia naszej rdzennie polskiej z pochodzenia Instytucji, liczącej z górą 100 lat istnienia.

Oto z naszej centrali w Warszawie przybył delegat urzędników i przywiózł odezwę, zalecającą natychmiastowe przystąpienie do strajku wszystkich pracowników w celu wywalczenia w naszej Instytucji pełnych praw dla języka polskiego. Było to dalszem, konsekwentnem rozwinięciem tych samych haseł, które natchnęły młodzież i lepszą część społeczeństwa do walki o prawa języka polskiego w szkołach i na kolejach. Z nieopisanym zapałem, z radosnem wezbraniem uczuć powitałem delegata i podpisałem odezwę, przyłączając się do strajku. Nie powstrzymały mnie względy na tylko co założone przezemnie ognisko rodzinne. Podpisałem odezwę i zawierzyłem swój los fali wypadków.

Odezwa powróciła do centrali i wywołała tam piorunujący efekt. Prezesem Zarządu wówczas był zajadły rusyfikator Daniłowski, wiceprezesem zaś Martynow, człowiek ulepiony z nieco lepszej mąki. Daniłowski, zapoznawszy się z żądaniami komitetu strejkowego, namotał to sobie na wąs i zaprzysiągł surową pomstę „bezczelnym polaczyszkom", którym marzą się jakieś niewykonalne dziwy. Skutki mego akcesu nie kazały długo na siebie czekać. Zaledwie skończył się strajk w urzędach poczt i telegrafu, groźny prezes Daniłowski rozesłał



„Groźny prezes Daniłowski"

depesze z rozkazem natychmiastowego usunięcia wszystkich urzędników Ubezpieczeń Wzajemnych, którzy odważyli się podpisać odezwę i przystąpili do strajku. Datę nadejścia depeszy z moją dymisją zachowałem w pamięci ze względu choćby na to, że było to w dniu 29 listopada, a więc w rocznicę POWSTANIA LISTOPADOWEGO. Z dymisją tą pogodziłem się, jako z rzeczą zupełnie przewidzianą. Walka o spolszczenie Instytucji w związku z ogólnem załamaniem się ruchu i triumfującym powrotem na arenę chwilowo lękliwie przyczajonej reakcji, nie doprowadziła do pożądanych skutków. Prawie wszyscy polacy zostali usunięci, postulaty Związku nie zostały przeprowadzone. Rozpoczął się jeszcze bardziej ostry kurs rusyfikacji.

Dopiero po ustąpieniu Daniłowskiego w centrali warszawskiej nadeszła bardziej liberalna era. W r. 1910 odzyskałem utracone prawa oraz nominację na taksatora ubezpieczeń powiatu Miechowskiego.

Z. Jędrzejowski
insp. pow. w Częstochowie.

Z dawnych dziejów Związku

Genezy Związku szukać należy przedewszystkiem na tle tej sytuacji, jaka zapanowała w 1905 r. w Imperjum Rosyjskiem oraz specjalnego charakteru jaki prąd reformacyjny przybrał w b. Królestwie. Hasło walki o język polski w szkole, a następnie w magistratach miejskich z Warszawą na czele, na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej nie mogło pozostać bez echa wśród pracowników „Wzaimnych Strachowanij strojenij ot ognia w gubiernjach Carstwa Polskawo".

Podkreślić jednak należy, że „Ubezpieczenia Wzajemne" były podówczas urzędem państwowym, hierarchicznie podlegającym ros. Ministerstwu Spraw Wewnętrznych — wprowadzenie zatem języka polskiego do urzędu państwowego rosyjskiego było rzeczą daleko trudniejszą, niż w magistratach, czy w zarządzie kolejowym.

Siłą rzeczy wysuwa się zatem drugi cel walki: dążenie do uspołecznienia Instytucji przez uniezależnienie jej, przynajmniej częściowe od władz rosyjskich.

W tych granicach obracają się początkowe dążenia pracowników Instytucji luźno wypowiadane na łamach polskiej i rosyjskiej prasy.

W międzyczasie odbywa się w Warszawie wiec urzędników magistratu warszawskiego, który uchwala zażądać niezwłocznie wprowadzenia języka polskiego do biurowości magistratu. Gdy ówczesny prezydent m. Warszawy, rosjanin, gen. Bibikow, dowiedział się o tej uchwale, wyraził chęć podania się do dymisji, lecz z tego jedynie powodu, że wiec zwołany był bez jego pozwolenia.

Wobec takiego obrotu sprawy pracownicy za pośrednictwem swych delegatów uzyskali zgodę gen. Bibikowa na ponowny wiec.

Wiec, pod przewodnictwem viceprezydenta Essena (nawiasem mówiąc wielkiego wroga Polaków), potwierdził rezolucję poprzedniego wiecu.

Bibikow uznał uchwałę wiecu za słuszną i obiecał poprzeć ją u władz wyższych.

W tym samym czasie najczynniejsi propagatorzy języka polskiego na terenie Wzajemnych Ubezpieczeń, a mianowicie urzędnicy Centrali: 1) Biliński Ludwik, 2) Czaplicki Henryk, 3) Falkowski Witold, 4) Idźkowski Stefan, 5) Koreywo Walerjan, 6) Łaguna Stanisław, 7) Miączyński Hieronim, 8) Ślizień Władysław, 9) Stajewski Wacław, 10) Szary Mikołaj i 11) Zieliński Walenty.

„mając na względzie dobro Instytucji i konieczną potrzebę zastosowania się do żądań wszystkich mieszkańców Królestwa Polskiego, a także swoje stanowisko w ruchu ogólnym, — postanowili zainicjować udział wszystkich współpracownków we wspólnej działalności społeczno-politycznej kraju i w obronie swych praw zawodowych".

Komisja ta, zw. „Komisją 11-u" opracowuje na kilku posiedzeniach w czasie od dnia 4 do 9 listopada 1905 r. szkic programu, zawierający następujące postulaty:

1) Wprowadzenie języka polskiego do biurowości instytucji,
2) Uspołecznienie instytucji (kontrola społeczeństwa nad działalnością instytucji i jej funduszami), ujednostajnienie taryf dla całego obszaru Królestwa Polskiego,
3) Reforma wewnętrzna Instytucji,
4) Restytuowanie sum wydanych bezprawnie z kapitałów Instytucji.

Mając już ustalony program, Komisja 11-u zwróciła się wzorem pracowników magistrackich do Prezesa Instytucji Michała Daniłowskiego z prośbą o zezwolenie na odbycie ogólnego zjazdu wszystkich pracowników instytucji. Na wskazany mu przykład magistratu m. Warszawy i stanowisko zajęte przez Bibikowa, Daniłowskij odpowiedział: „Wiedziałem, że on (Bibikow) jest głupi, ale nie wiedziałem, że jest podły. Należałoby go, jako rosyjskiego generała rozstrzelać: ja, choć jestem cywilnym urzędnikiem nie zgodziłbym się na podobne ustępstwa, a w wypadku, gdyby zostały mi złożone podobne żądania, niezwłocznie zwróciłbym się do Ministerstwa*) o zwolnienie wszystkich urzędników".

Wobec tego Komisja 11-u zwołała na dzień 9 listopada r. b. ogólne zebranie pracowników Zarządu. Zgromadzenie to, w liczbie 33 osób, po zaznajomieniu się z programem, ustalonym przez grupę 11-u wyraziło chęć zrzeszenia się pod hasłem wprowadzenia języka polskiego do biurowości instytucji i jej uspołecznienia. Inne punkty programu 11-u nie zostały zaakceptowane.

Tak więc datę 9 listopada 1905 r. przyjąć należy za datę powstania Związku.

Dla wypowiedzenia swych żądań Daniłowskiemu zebranie wyłania specjalną delegację w składzie kol. kol. Jabłońskiego, Eysymonta, Idźkowskiego, Bilińskiego, Jeleńskiego i Młodzianowskiego, która nazajutrz, dnia 10 listopada, udała się do Prezesa z przedstawieniem żądań zgromadzenia.

*) Spraw Wewnętrzn. w Petersburgu (przyp. aut).



Inż. W. ZALESKI.

doręczyłem generał - gubernatorowi, opatrzywszy ją uprzednio swemi komentarzami".

Tegoż dnia jeden z delegatów, naczelnik w-łu ubezpieczeniowego kol. Antoni Jabłoński zostaje na mocy rozporządzenia generał - gubernatora zawieszony w czynnościach służbowych.

Pod wpływem tych wypadków zbiera się następnego dnia (12 list.) drugie ogólne zebranie — wciąż jeszcze tylko pracowników Centrali. Zebranie to w liczbie 74 osób i to zarówno Polaków, jak i Rosjan uchwaliło delegacji votum zaufania i w odpowiedzi na represje w stosunku do delegatów proklamowało nieoczekiwanie strajk. Jednocześnie utworzono komitet strajkowy dla kierowania akcją.

Daniłowskij postanowił stłumić ruch w zarodku: dn. 13 listopada zostaje zwolniony jeden z najczynnieszych działaczy kol. Henryk Czaplicki i cały szereg urzędników otrzymuje zapowiedź dymisji.

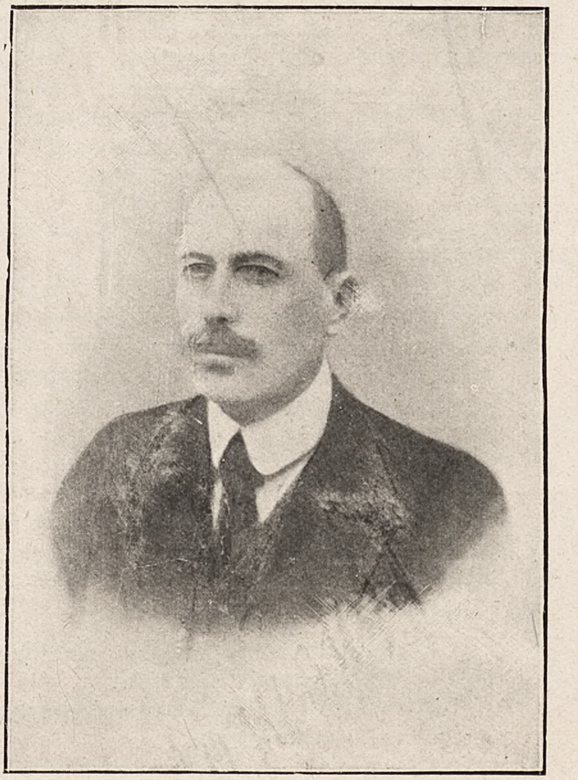
Następnego dnia zostaje zwolnionych 8 urzędniczek Zarządu. Usunięcie tych pracownic, nieodgrywających na terenie Instytucji większej roli, tłumaczy się tem, że w myśl ówczesnych przepisów Prezes Instytucji miał prawo rozwiązania stosunku słubowego jedynie z niższymi urzędnikami; w stosunku do wyższych prawo to posiadał

Daniłowskij odpowiedział, że w tej sprawie musi się porozumieć z Generał-Gubernatorem Warszawskim, którym podówczas był osławiony generał-adjutant Skałon.

Dnia 11-ego listopada r. b. delegaci udali się ponownie do Prezesa Daniłowskiego, prosząc o zakomunikowanie im odpowiedzi, otrzymanej od generał-gubernatora. Odpowiedź była następująca: „Generał-gubernator jest zasadniczo przeciwnym wprowadzeniu języka polskiego do biurowości w instytucji Ubezpieczeń i pod żadnym pozorem zgodzić się nie chce na zwołanie zjazdu współpracowników w jakiej bądź formie".

Z powodu pogłosek o represjach, jakie zastosowane być mają względem delegatów, jeden z nich nadmienił, że współpracownicy zrzeszyli się w ściśle solidarny związek i prosił p. Daniłowskiego o wyjaśnienie, czy rzeczywiście środki represyjne będą względem kogokolwiek zastosowane.

W odpowiedzi na to prezes, wskazując na dwóch delegatów oświadczył, że względem nich żadne represalja stosowane nie będą, co zaś tyczy się innych osób, to za ich nietykalność, zaręczyć nie może. „Nazwiska delegatów — dodał Daniłowskij — są już wiadome panu Skałonowi, a prócz tego zażądał on odemnie listy wszystkich bez wyjątku współpracowników zarządu. Listę tę



Dr. J. EYSYMONTT.

minister, do którego należało zwracać się za pośrednictwem generał - gubernatora.

Komitet strajkowy też działał. Przedewszystkiem zawiadomił telegraficznie oddziały powiatowe o sytuacji w Warszawie.

Depesze te brzmiały:

„Pracownicy zarządu czynności zawiesili, oddziały Warszawski i Nowomiński stanęły; żądania zjazd i język polski“.

Zwrócić uwagę należy, że depesze nie zawierały jakichkolwiek instrukcyj koniecznych dla jednolitej akcji: w wyniku część oddziałów wstrzymała czynności, część czekała na dyrektywy z Warszawy, co odrazu do akcji strajkowej wprowadziło chaos.

Następnie zaincjowano na szerszą skalę pomyślaną akcję prasową.

Pozatem Komitet opracował protest, który miał być przesłany Prezesowi Rady Ministrów Witte'mu do Petersburga.

Jednocześnie w szeregach strajkujących rozpoczęła się akcja dywersyjna, jednak próby te poniosły fiasko i jedynie nieliczne osoby złamały solidarność koleżeńską i powróciły do pracy.

Komitet postanowił raz jeszcze zwrócić się do Daniłowskiego z żądaniem zjazdu. Jako delegaci Komitetu udać się mieli kol. kol.: Eysymontt, Biliński i Jeliński.

Delegacja ta nie przyszła do skutku ponieważ w nocy z dn. 15 na 16 listopada aresztowani zostają naczelnicy wydziałów kol. Jabłoński (poprzednio już zawieszony w czynnościach) i kol. Eysymontt. W ciągu następnych dwóch dni otrzymuje dymisję 28 pracowników, 2 podaje się samorzutnie do dymisji, tak, że wszyscy organizatorzy i przywódcy ruchu są już zwolnieni.

W odpowiedzi na te represje ukazuje się nazajutrz protest:

„Związek Pracowników Zarządu Instytucyj Wzajemnych Ubezpieczeń budowli od ognia w Królestwie Polskiem niniejszem wyraża swój gorący protest przeciwko gwałtom Prezesa tejże Instytucji M. A. Daniłowskiego, dokonany nad członkami Związku w celu zlikwidowania jego w samym zarodku.

Zadaniem Związku jest zwołanie Zjazdu wszystkich pracowników Instytucji w celu omówienia i zadecydowania w sprawach:

1) wprowadzenie języka polskiego do biurowości Instytucji,

2) reform o charakterze społecznym i ekonomicznym.

Gwałt wyraził się w postaci aresztowań i zesłania w drodze administracyjnej do Wołogodzkiej guberni dwóch nietykalnych osób — delegatów — pp. Jabłońskiego i Eysymontta na podstawie wskazówek Prezesa M. A. Daniłowskiego, jak również szeregu środków represyjnych w stosunku do pozostałych delegatów i członków Związku, zwolnionych już, bądź przedstawionych do zwolnienia z Instytucji.

Delegaci Związku:

(—) Ludwik Biliński, (—) A. Bogucki, (—) Henryk Czaplicki, (—) Witold Falkowski, (—) Stefan Idźkowski, (—) Walerjan Koreywo, (—) Hieronim Miączyński, (—) Wacław Stajewski, (—) Mikołaj Szary“.

Protest powyższy nosi datę 4/17 listopada 1905 r. *).

Jednocześnie Komitet postanawia wysłać nową delegację do Daniłowskiego z żądaniem uwolnienia aresztowanych i zwołania ogólnego Zjazdu.

W delegacji tej wzięli udział kol. kol. Idźkowski, Biliński, Jeleński i Młodzianowski. Delegaci, obawiając się dalszych represyj, wysunęli tylko żądanie uwolnienia aresztowanych, na co Daniłowskij odpowiedział, że władza jego nad Instytucją przeszła w 90%-ach do generał - gubernatora Skałona, wobec czego żadnej decyzji w sprawie uwolnienia aresztowanych powziąć nie może.

Wobec takiego obrotu sprawy i chaotycznego przebiegu strajku Komitet po gorącej dyskusji i przy ostrych protestach niektórych członków postanawia narazie strajk przerwać (17.XI) i przystąpić do racjonalnej organizacji ruchu.

Charakterystycznem jest w tej części akcji uporczywe domaganie się zwołania Zjazdu przez Daniłowskiego. Przywódcy ruchu decydują się na strajk,ale sami zjazdu ogólnego nie zwołują. Przypuszczać należy, że ta niezrozumiała lojalność w stosunku do Prezesa Instytucji ma swe źródło w przeszkodach policyjnych, na jakie mógłby być narażony „nielegalny“ Zjazd Pracowników.

Po pewnej rekonstrukcji wewnętrznej Komitet rozpoczyna planową akcję organizacyjną i w tym celu wysyła swych delegatów na prowincję, ustalając jednocześnie datę 27 listopada, jako datę ogólnego Zjazdu w Warszawie.

*) Data ta jest niezrozumiałą: wszystkie wyżej przytoczone daty obliczone są podług starego stylu; aby otrzymać datę stylu nowego należy dodać dni 13. Z treści protestu wynika, że został on ogłoszony po aresztowaniach kol. kol. Jabłońskiego Eysymontta, co na podstawie kilku dokumentów miało miejsce bezspornie w nocy z 15 na 16 listopada st. stylu. Stąd protestomawiany winien by nosić datę nie 4/17, a 17/30 listopada 1905 r.

A więc jadą: Ślizień do Kieleckiej gub., Małagowski — do Kaliskiej, Łaguna do Łomżyńskiej, Abramowicz — do Płockiej i Rożen do Łomżyńskiej i Płockiej. Do biur powiatowych w pozostałych guberniach wysłano listy z instrukcjami i opisem dotychczasowej akcji.

Następnie celem napiętnowania tych związkowców, którzy złamali solidarność i przystąpili do pracy, Komitet sporządził spis tych osób i listę przesłał do prasy polskiej. Pozatem podjęto systematyczną akcję prasową w duchu dążeń Związku i to zarówno w prasie polskiej i rosyjskiej (m. in. w postępowem piśmie rosyjskiem „Syn Otieczestwa" i „Zapadnyj Gołos".

Jednocześnie Komitet nawiązuje kontakt ze sferami politycznemi Kraju. W dniu 20 listopada odbywa się konferencja z panem A. Lednickim, adwokatem, wybitnym politykiem doby ówczesnej, a w parę dni później nawiązano bliższy kontakt z potężną wówczas i wpływową P. P. S., do której, nawiasem mówiąc, należeli prawie wszyscy kierownicy ruchu strajkowego na naszym terenie *).

Komitet przyjmuje na jednem ze swych posiedzeń przedstawicieli stronnictwa Narodowej Demokracji, którym złożono następującą deklarację:

„Związek pracowników ubezpieczeniowych jest samodzielną jednostką Związek ten, jako zawodowy, z natury rzeczy jest konglomeratem politycznym, jednolitego zatem zabarwienia politycznego mieć nie może. Związek zastrzega sobie prowadzenie samodzielnie walki z dzisiejszym systemem i formą rządowo-rusyfikacyjną instytucji; wydaje odezwy, agituje i walkę prowadzi taką, jaką uzna w danej chwili za stosowną.

Na początek Związek Pracowników Ubezpieczeń Wzajemnych stawia sobie następujący program walki:

a) ogólny strajk wszystkich organów powiatowych dla wyrażenia solidarności z poprzednią akcją,
b) wydawanie odezw do ludu, w celu uświadomienia go i pobudzenia do walki z dzisiejszym Zarządem ubezpieczeń wzajemnych,
c) agitacja wśród ludu, by na zebraniach bądź gminnych, bądź ludowych stawiano żądania w sprawach asekuracyjnych;



Inż. W. KOREYWO.



Inż. ST. IDŻKOWSKI.

*) W/g ustnych informacyj, otrzymywanych od niektórych przywódców strajku, Związek kilkakrotnie odbywał konferencje z Józefem Piłsudskim.

aa) usunięcie prezesa M. Daniłowskiego wraz z rusyfikacyjnym jego otoczeniem;
bb) unarodowienie i reforma instytucji w duchu społeczno-ekonomicznym;
cc) niedopuszczania do czynności ubezpieczeniowych osób nasłanych do wsi i miast przez dotychczasowy Zarząd;
dd) odmówić płacenia podatków;
d) zwrócenie się do partji politycznych (N. D.; Z. L.; P. P. S. i t. d.) działających na wsi z prośbą rozpoczęcia samodzielnej akcji po wsiach w celu współdziałania Związkowi"

W odpowiedzi na tą deklarację Narodowa Demokracja przyobiecała pomoc czynną w podjętej walce przez:

„a) uświadamianie ludności tam, gdzie posiada wpływ, by żądano załatwiania wszystkich czynności natury biurowej i formalnej w języku polskim;
b) podnoszenia danej sprawy w prasie swojej legalnej i nielegalnej — ewentualnie wydanie odezwy;
c) przygotowania ludności ze swego stronnictwa do postawienia na najbliższych zebraniach gminnych (grudniowych) żądań wprowadzenia do instytucji języka polskiego.

Wprowadzenie wymienionych punktów zastrzega sobie stronnictwo wychodząc ze swego stanowiska, chociażby to niezgodne było z taktyką Związku".

W tymże czasie zostaje prawdopodobnie nawiązany kontakt ze Zjednoczeniem Związków, bliższych danych jednak, z tego okresu, dotyczących tej strony działalności Komitetu brak.

Komitet przygotował technicznie Zjazd pracowników oraz opracował jego porządek dzienny.

Wreszcie w dniu 27 listopada 1905 roku o godzinie 12 w południe rozpoczyna swe obrady w Warszawie pierwszy Zjazd Pracowników „Wzajemnych Ubezpieczeń".

PROTOKÓŁ

Zjazdu Pracowników Ubezpieczeń Państwowych w Królestwie Polskiem.

w dn. 27 listopada 1905 r. w Warszawie.

(Poniższy protokół, posiadający charakter dokumentu historycznego, podajemy w/g oryginału bez zmian i poprawek; ze swej strony uważamy się za uprawnionych do wprowadzenia jedynie koniecznych objaśnień. Red).

Celem wspólnego porozumienia się z oddziałami powiatowymi, postanowiono (Kom. Org.) po uprzednim poinformowaniu osobiście lub listownie oddziałów powiatowych, zwołać zjazdy grupowe na prowincji, porozumieć się co do rozpoczętych działań i wybrać delegatów na ogólny zjazd do Warszawy.

Zjazd odbył się 27 listopada r. b. i rozpoczął się o godz. 12 w południe przy udziale 39 osób. (W/g listy obecności zapisanych było, zapewne z przybyłymi później, 146 osób). (Red.).

Delegatów z prowincji przybyło 8, (zasadniczo jeden delegat z każdej grupy gubernjalnej. Red.) posiadający 86 głosów; miejscowych dwóch członków zebrania posiada 8 mandatów. Na zebraniu był obecny jeden z byłych współpracowników instytucji jako gość.

I. Na przewodniczącego przy tajnym głosowaniu **wybrano 25 głosami** p. Edw. Milewskiego, który do prezydjum zaprosił p.p. Małagowskiego, Turkowskiego, Kalenkiewicza i Moczulskiego.

Zaproponowany przez prezydjum porządek dzienny, przyjęty jednogłośnie, omawiany był w następujący sposób.

II. Sprawdzenie mandatów kolegów powiatowych (ilość delegatów, ilość reprezentowanych głosów).

Delegaci z prowincji reprezentują następujące grupy:

1) grupa **Kaliska** głosów 17, powiatów 7 (Kaliski, Łęczycki, Sieradzki, Wieluński, Słupecki, Turecki, Kolski).

Przedstawiciele: pp. Kalenkiewicz i Zarzycki.

2) grupa **Piotrkowska** głosów 20, powiatów 6 (Brzeziński, Częstochowski, Łaski, Łódzki, Noworadomski i Piotrowski). Przedstawiciel: p. Łopiński.

3) grupa **Włocławska** głosów 9 powiatów 5 (Włocławski, Nieszawski, Lipnowski, Rypiński i Płocki). Przedstawiciel: p. Rajzacher.

4) grupa **Ciechanowska** głosów 10, powiatów 5 (Makowski, Pułtuski Płoński, Przasnyski i Ciechanowski). Przedstawiciel: p. Karpowicz.

5) grupa **Łomżyńska** głosów 8 powiatów 5 (Ostrowski, Ostrołęcki, Kolneński, Mazo-

wiecki, Szczuczyński). Przedstawiciel: p. Kaczyński.

6) grupa **Skierniewicka** głosów 11 powiatów 6 (Łowicki, Sochaczewski, Kutnowski, Skierniewicki, Błoński i Gostyniński). Przedstawiciele: pp. Święcznikowski, Łażewski.

7) grupa **Bielska** głosów 3 powiatów 2 (Bielski, Konstantynowski). Przedstawiciel: p. Jagmin.

8) grupa **Kielecka** głosów 8, powiatów 4 (Kielecki, Włoszczowski, Miechowski, Olkuski). Przedstawiciel: p. Turkowski.

Prócz tego osobiście lub też listownie były reprezentowane powiaty:

1) Wołkowyski (list pp. Kuczyńskiego i Wolskiego, w którym proszą o szczegółowe informacje).

2) Marjampolski (list p. Wyrzykowskiego, w którym podaje swój głos osobisty przeciw strajkowi, a za utworzeniem związku, jako składowej części „Sojuza-Sojuzów").

3) Kalwaryjski i dwóch poprzednich powiatów list pp. Mitkiewicz-Żółtko, Kuczyński, Wyrzykowski, w którym zawiadamiają („wszyscy trzej solidaryzujemy się z ruchem i w każdym razie zastosujemy się w akcii do wskazówek Związku").

4) Sokołowski (list p. Ostrowskiego, w którym zawiadamia, że zastosował się do poprzednich decyzii Zwiazku, lecz jest przeciwny jemu, jednakże, gdyby takowy postanowionym został, głosuje: za utrzymaniem przez cały czas strajku ścisłej organizacii Związku; za ciągłą komunikacją Zarządu Związku z prowincją).

5) Radomski (ponieważ otrzymano list anonimowy treść jego nie była wzięta pod uwagę.

6) Siedlecki (depesza pp. Makarowa, Strzałkowskiego, Janowskiego: „nie mogąc przyjechać, wypowiadamy się przeciw natychmiastowemu podawaniu się do dymisji, ufamy w lepszą przyszłość").

7) Będziński — list anonimowy.

8) Słupecki (depesza p.p. Chrzanowskiego, Kolendo, Chojnowskiego: „zastosujemy się".

Zjazd zadecydował, iż z listów i depesz powyższych przy decydowaniu porządku dziennego głosów brać pod uwagę nie można. Warszawski i Nowomiński powiaty były reprezentowane osobiście.

Na zjeździe przeto uczestniczyli pracownicy warszawskiego Zarządu oraz przedstawiciele 50 powiatów, z których 8 było nieobecnych, a zakomunikowało swoją opinję listownie. Oryginały listów pozostawiono w dokumentach biura. (Jak z powyższego wynika zebranie miało charakter Walnego Zjazdu, a zarazem Ogólnego Zgromadzenia. Dlatego też następnie głosowanie odbywa się podwójnie. Red.).

III. Udzielenie głosu Komisii celem sprawozdania z dotychczasowej jej działalności i przebiegu sprawy.

Przystąpiono do odczytania sprawozdania z dotychczasowej działalności Komisji, wybranej na posiedzeniu 74 pracowników Instytucji w dniu 12 listopada r. b., które to sprawozdanie po dodatkowych objaśnieniach członków Komisji na zapytania przedstawicieli oddziałów powiatowych przyjęto, jako wyczerpujące.

Sprawozdanie powyższe pozostawiono przy oryginale.

IV. Udzielenie głosu delegatom z prowincji, celem wyjaśnienia ich pełnomocnictw (bez dyskusji).

Pełnomocnictwa delegatów powiatowych przeczytano i przyjęto bez dyskusji.

V. Organizacja Związku pracowników ubezpieczeń państwowych.

Po sprawdzeniu mandatów delegatów powiatowych przystąpiono do obrad nad dalszymi punktami porządku dziennego, przyczem zebrani przyjęli formę głosowania następującą:

raz głosowali jako zwyczajni członkowie zebrania, nie krępując się mandatami, drugi raz głosowali tylko delegaci w myśl otrzymanych mandatów.

Po krótkich debatach postanowiono **jednogłośnie** zgrupować się w Zwiazek pracowników ubezpieczeń państwowych.

Cel Związku: **zjednoczenie** pracowników asekuracyjnych Królestwa Polskiego **dla wspólnej działalności społeczno-politycznej oraz obrony swych praw zawodowych.**

Związek przez polską organizację „Zjednoczenie Związków" przystępuje do rosyjskiego „Sojuza-Sojuzów".

VI. Wybór Komisji do opracowania ustawy Związku. Stałe biuro Związku.

Następnie postanowiono utworzyć Biuro Związku i włożyć na takowy:

1) wypracowanie ustawy Związku,
2) prowadzenie dalszej akcji,
3) zapisywanie na członków Związku, zgłaszających się kolegów,
4) rozesłanie projektu ustawy wszystkim kolegom i pracownikom w ubezpieczeniach,
5) zwoływanie zjazdów,
6) przedstawienie ustawy, po zapoznaniu się z nią kolegów, do zatwierdzenia

przez ogólne Zebranie upełnomocnionych delegatów lub osobiste stawiennictwo kolegów.

Wszystkie te punkty działalności biura uchwalono **jednogłośnie.**

Do biura wybrano 7 członków i 2 zastępców.

(Prezes kol. Małagowski, sekretarz kol. Fal kowski. Wobec tego, że Biuro Związku ma wszelkie kompetencje Zarządu należy uznać je za pierwszy Zarząd Związku, a kol. Małagowskiego za pierwszego prezesa. Przyp. aut.).

VII. Nasze żądania na dziś.

Żądania i hasła, pod którymi Związek podejmuje walkę, wyrażone zostały w następujących punktach:

a) usunięcie natychmiastowe Daniłowskiego.
b) natychmiastowe powrócenie wydalonych i wysłanych kolegów na stanowiska uprzednio zajmowane oraz cofnięcie wszelkich represyj.
c) wprowadzenie do biurowości centralnego Zarządu i oddziałów powiatowych języka polskiego. (Powyższe uszeregowanie postulatów uzasadnione jest tem, że zasadnicze postulaty wysunięte zostały już poprzednio, największą zaś przeszkodą w ich zrealizowaniu była osoba i działalność Daniłowskiego. Red.).

Głosowano nad wyłuszczonemi punktami według przyjętego porządku i nad każdym punktem z osobna. W pierwszej formie głosowania (wszyscy członkowie zjazdu głosują, jako zwyczajni członkowie posiedzenia, wypowiadając **swoją tylko opinję,** nie krępowaną mandatami).

Wszystkie trzy punkty przeszły jednogłośnie.

Przy głosowaniu zaś delegatów, w myśl udzielonych im mandatów, głosy rozłożyły się w następujący sposób:
za wnioskiem — a) (usunięcie natychmiastowe Daniłowskiego) **dano głosów 57** (29 mocodawców nie wyraziło upoważnienia głosować w tej sprawie, przeto delegaci grup Warszawskiej, Ciechanowskiej i Łomżyńskiej wstrzymali się od głosowania).

Za wnioskami — b i c (powrót wydalonych i wysłanych; polski język) dano głosów 76 (10 mocodawców nie udzieliło pełnomocnictw w tej sprawie i dlatego delegat grupy Ciechanowskiej wstrzymał się od głosowania).

Z powyższego głosowania delegatów na mocy udzielonych im pełnomocnictw okazało się, iż **wszystkie trzy wnioski w głosowaniu delegatów przeszły.**

VIII. Sposoby walki.

Obrady nad tym punktem przeciągnęły się najdłużej.

W trakcie dyskusji p. Łażewski postawił nagły wniosek: „wobec tego, że akcja walki przechodzi wyłącznie na prowincję i środki walki wyłącznie spoczywają w rękach prowincji, wnoszę by w kwestji głosowania nad tym brali udział delegaci, nie wyłączając z dyskusji wszystkich kolegów". Po dłuższej dyskusji nad niewłaściwością stawianego wniosku, wobec wyrażonych przed tem uchwał, przystąpiono do głosowania powyższego wniosku, mimo, że projektodawca cofnął takowy. Rezultaty głosowania nad tym wnioskiem były następujące: 37 członków zjazdu wstrzymało się od głosowania głosowało tylko 10-ciu. Za wnioskiem podano tylko 2 głosy, przeciw 8. Wniosek przeto — **upadł.**

Postawiono następnie drugi nagły wniosek p. Abramowicza „zebrani postanawiają podjąć akcję w celu przeprowadzenia swoich żądań w granicach jaknajszerszych, bez względu na wszelkie konsekwencje, jakie wypłynąć mogą".

Wniosek ten przeszedł 45 głosami przeciw 2.

Podjęte na nowo debaty wyłoniły kilka wniosków, które proponowały dwie formy walki: a) **strajk ogólny,** b) **podanie sie do dymisji,** głosowano oba wnioski sposobem podwójnym przyjętym powyżej.

W pierwszym głosowaniu (jako zwyczajni członkowie zebrania).

Za strajkiem podano 35 gł., przeciw 7, wstrzymał się od głosowania 1. W drugim głosowaniu (delegaci głosują w myśl powierzonych im mandatów).

Za strajkiem oświadczyło się 9 gł., przeciw 59, wstrzymało się od głosowania 18.

Uwaga: Z pośród 15 obecnych na zjeździe kolegów z prowincji w pierwszym głosowaniu wypowiedziało się osobiście za wnioskiem 10, przeciw 5-ciu.

Przewodniczący stawia wniosek: **Zebrani postanawiaja propagować strajk.** Wniosek ten przechodzi, w osobistym głosowaniu 40 głosami przeciw 5. Opinja zaś delegatów wyraziła się 59 gł. przeciw 9 za tym wnioskiem i 18 głosów uchyliło się od głosowania w myśl swoich mandatarjuszów, którzy nieprzyjmowali pod uwagę powyższego sposobu walki w swoich postanowieniach, przeto swoim delegatom nie dali w tym kierunku żadnych poleceń.

Po wyczerpaniu zaś dyskusji nad tym punktem porządku dziennego (sposoby walki) przyjęto ostatecznie do głosowania wniosek kol. kol. Szarego i Kalenkiewicza: **„Zjazd uchwala akcję ogólną i solidarną wszystkich członków Zarządu Ubezpieczeń**

w celu usunięcia prezesa, powrócenia na poprzednie stanowiska uwolnionych kolegów i wysłanych oraz wprowadzenie języka polskiego — za konieczne. W tym celu zostawia wszystkim kolegom do wyboru wedle uznania dwie drogi: 1) strajk natychmiastowy, albo 2) jednoczesne z nim podanie się do dymisji w formie opracowanej przez Biuro, z postanowieniem 10 dni dla odpowiedzi Zarządu; poczem wrazie nieotrzymania w powyższym terminie żadnych wiadomości, albo odpowiedzi odmownej od Zarządu — przerywają zajęcia".

Wniosek ten podano na głosowanie także podwójnie:

W pierwszym (członkowie zjazdu głosują osobiście).

Za wnioskiem było 33 głosy, przeciw 10.

W drugim głosowaniu (mandatarjusze za mocodawców).

Za wnioskiem 20 głosów, przeciw 36, a 46 gł. neutralnych, ponieważ nie mają mandatów.

Razem za wnioskiem głosowało 53 przeciw 46 i neutralnych 46 — **zjazd przeto postanowił uchwałę tę przez swoje Biuro wykonać.**

Następnie **postanowiono jednogłośnie piętnować kolegów niesolidaryzujących się z postanowieniami zapadłymi na dzisiejszym zjeździe.**



Dr. H. MIĄCZYŃSKI.



M. SZARY,
autor wniosku strajkowego.

Postanowiono również, aby członkowie Związku na potrzeby Biura (druk, listy, depesze, wyjazdy delegatów na prowincję i t.p.) wnosili wpisowe w rozmiarze: taksatorzy 3 rb., pomocnicy 2 rb., sekretarze zaś nie płacą wpisowego. Co do składek miesięcznych Biuro określi takowe w najbliższej przyszłości.

Zadecydowano jednogłośnie, iż kobiety współpracowniczki, członkinie Związku korzystają ze wszystkich praw, przysługującym członkom Związku i narówni z nimi podlegają takowym.

Nakoniec zostały przeczytane protest i deklaracja związku pracowników ubezpieczeń państwowych („Sojuza robotników po strachowemu diełu") zorganizowanego na dzisiejszym zjeździe, które zostały przyjęte jednogłośnie i mają być rozesłane wszystkim kolegom.

Na zakończenie polecono, aby Biuro Związku niniejszy protokół w kopji rozesłało wszystkim kolegom prowincjonalnym.

Podpisali: Prezydjum
Edward Milewski, K. Małagowski, Turkowski i Jan Kalenkiewicz.

Sekretarz: **J. Moczulski**

Zjazd trwał ogółem przeszło 36 godzin i zakończył się późnym wieczorem dn. 29 listopada podpisaniem aktu protestacyjnego.

„Niżej podpisani współpracownicy ubezpieczeń państwowych od ognia w Królestwie Polskiem, przedstawiciele 63 powiatów i zarządu centralnego, na zebraniu ogólnem, odbytem 12 grudnia) 1905 r. w Warszawie, uchwalili jednogłośnie:*

1) Wyrazić swoje oburzenie i swoją najwyższą pogardę prezesowi ubezpieczeń M. Daniłowskiemu, za:

a) wrogą postawę, jaką przybrał w kwestji wprowadzenia języka polskiego do biurowości instytucji;

b) użycie względem kolegów naszych Eysmonta i Jabłońskiego surowych środków i brutalnej przemocy stanu wojennego: aresztowaniu ich i wysłania z kraju;

c) za nieuzasadnione usunięcie z urzędów około 40 naszych kolegów i koleżanek.

2) Zażądać od niego bezwłocznego opuszczenia naszego grona i usunięcia się z zajmowanego urzędu".

Protest, którego oryginał zredagowany był po rosyjsku, podpisany został przez 147 pracowników, (patrz str. 21 — Red.).

Daniłowskij zastosował dalsze zwolnienia.

K. E.

Wspomnienia ze strajku 1905 roku

W roku 1905 byłem na stanowisku taksatora powiatowego Ubezpieczeń Wzajemnych w Wołkowyszkach (obecnie Litwa Kowieńska).

Szóstego, albo 7 grudnia r. 1905, w czasie nieobecności mojej, z powodu wyjazdu na powiat, przybył do Wołkowyszek delegat Komitetu z Warszawy z wezwaniem urzędników placówki powiatowej na zjazd do Warszawy, agitując na rzecz strajku. Po dłuższej rozmowie z sekretarzem biura, odjechał do sąsiedniego powiatu.

Natychmiast po powrocie do domu, udałem się na oznaczony termin do Warszawy, (przedtem o rozpoczętej w Warszawie akcji nic nie wiedzieliśmy), gdzie w domu Stowarzyszenia techników, miał się odbyć ogólny zjazd urzędników Instytucji.

Już na dworcu — dała się odczuć specjalna atmosfera napięcia, nastroje rewolucyjne zdawały się drgać w powietrzu. Brak tramwajów i dorożek, moc patroli policyjnych i kozackich na ulicach, grupy eskortowanych obywateli, wszystko to mówiło o powadze chwili. W takim nastroju zebraliśmy się na obrady Zjazdu. Na wstępie duchem konspiracyjnym powiało od formalności przy zapisywaniu na listę obecności. Na sali zatarły się wszelkie różnice rang i stanowisk i odnosiło się wrażenie, że odsunięte zostały na dalszy plan wszelkie codzienne i osobiste interesy, wobec powagi zamierzeń, o których mieliśmy decydować i walczyć.

Nastrój był nietylko poważny, ale nawet uroczysty i powiedzieć można, że przystępowaliśmy do narad z pewnym pietyzmem.

Zebranie nasze było bardzo liczne, w obradach brali też udział b. współkoledzy, którzy w Instytucji już nie pracowali. Zebranie to trwało bez przerwy przeszło 36 godzin. Przebieg obrad był niezmiernie burzliwy i dawało się odczuć ogólne głębokie zainteresowanie omawianym tematem. Pomimo zupełnej jednomyślności co do potrzeby wprowadzenia języka polskiego w biurach, wytworzyły się dwa kierunki, różniące się między sobą w poglądach, jaką drogą dojść należy do tego, wszystkim bliskiego i drogiego celu. Pierwszym punktem, przy którym doszło do ogólnej zgody, była uchwała, aby wysłać wezwanie na imię p. Daniłowskiego, ówczesnego prezesa Instytucji, z żądaniem, by ustąpił z zajmowanego stanowiska. Większość zebranych (w tej liczbie i niżej podpisany), podpisała odezwę, która została doręczona p. Daniłowskiemu przez specjalnych delegatów. Następnie wywiązała się dyskusja nad wysuniętym przez Komitet wnioskiem uchwalenia ogólnego strajku, który miał trwać aż do chwili zadośćuczynienia żądaniom. Wniosek ten wywołał ożywione debaty, tembardziej, że z miasta nadchodziły denerwujące wiadomości, podnoszące panującą atmosferę do większego jeszcze napięcia. Wypowiadane były rozmaite zdania, odzywały się głosy ostrzegawcze przed ewentualnemi represjami w stosunku do urzędników Polaków i t. d., a jednak strona ideowa zwyciężyła: strajk został uchwalony. Tu zasługuje na zaznaczenie to, że w liczbie głosujących za strajkiem byli i rodowici Rosjanie.

Po powrocie do swego powiatu przystąpiliśmy do zrealizowania uchwał Zjazdu. Przedewszystkiem przygotowałem przy udziale sekretarza i kancelistów spis aktów i spraw biura i spis ten pozostawiłem na

*) St. stylu (przyp. red.).



WYJAZD NA POGORZEL

swojem biurku, a w oknie wywiesiłem w dn. 14 grudnia obwieszczenie o strajku. Z powodu tego obwieszczenia powstał konflikt między mną i naczelnikiem powiatu, który doniósł o strajku gubernatorowi.

Centralny Zarząd niezwłocznie wydał zarządzenie do kas skarbowych o wstrzymanie wypłat na mocy asygnacji taksatorów powiatowych. Sekretarz w parę dni wyjechał do rodziny, a kancelistom udzieliłem urlopu.

Ludność miejscowa przyjęła fakt strajku bardzo przychylnie, inteligencja wyrażała uznanie, robotnicy fabryczni urządzili sekretarzowi na ulicy owacje.

W pierwszych dniach strajku miejscowy oficer żandarmerji uprzedził mnie przez naczelnika Kasy Skarbowej, abym niezwłocznie opuścił Wołkowyszki, gdyż ma on rozkaz aresztowania mnie tejże nocy. Odjechałem więc do znajomych w powiecie Kalwaryjskim. Od tej chwili rozpoczął się okres ukrywania się przed władzami.

Po uchwaleniu przerwania strajku, powróciłem do Wołkowyszek i niezwłocznie napisałem pismo urzędowe do naczelnika powiatu, ażeby on wydał zarządzenie do podwładnych mu organów administracyjnych i policyjnych okazywania pomocy urzędnikom Instytucji przy wyjazdach służbowych.

W odpowiedzi na to dostałem pismo odmowne, umotywowane tem, że urzędy gminne są bezczynne, wobec czego, on żadnego zarządzenia wydać nie może. Istotnie, naczelnik powiatu wówczas nic zaradzić nie mógł, gdyż cała policja, z powodu zaburzeń i grożącego im niebezpieczeństwa, była ściągnięta do miasta powiatowego, urzędy gminne rozgromione, lokale i akta sądów gminnych zniszczone, monopole wódczane rozbite, przewody telegraficzne przerwane, a poczty po wsiach i miasteczkach nieczynne.

Stan taki panował przedewszystkiem w powiecie Wołkowyskim i w paru sąsiednich czas dłuższy, po drogach uwijała się uzbrojona młodzież, wyjazd na powiat był niebezpieczny. Licząc jednak na sympatję ludności, znajomość języka litewskiego i t. d. przystąpiłem natychmiast do likwidacji pogorzeli i w pierwszej zaraz gminie Pojeziorach, napotkałem na sprzeciw w dokonaniu czynności ze strony miejscowych działaczy politycznych, jednak udało mi się ich przekonać, że urzędowanie nasze nie przynosi krzywdy ludności i nie krzyżuje ich planów.

M. Kuczyński.

Organizacja i przebieg strajku w świetle dokumentów

Bieg wypadków do chwili zwołania Walnego Zjazdu w dniu 27 listopada 1905 wykazał, że pracownicy Ubezpieczeń Wzajemnych zdecydowanie i solidarnie obstają przy wysuniętych postulatach. Żadne represje nie zdołały przełamać zwartego muru pracowników. Dotychczasową jednak akcję cechuje brak należytej organizacji i sprężystego kierownictwa. Jest to akcja samorzutna grona pracowników prawie wyłącznie z Zarządu Instytucji, którzy nie mają jeszcze pewności poparcia swoich zamierzeń ze strony wszystkich kolegów, szczególnie na prowincji, nastrojów której nie znają.

Z chwilą Zjazdu sytuacja ulega zasadniczej zmianie. Przedstawicielstwo ogółu akceptuje dotychczasową i podejmuje dalszą walkę. Jednak forma jej ulega zmianie. Poprzednia akcja, o charakterze partyzantki, zamienia się w regularną wojnę. Protest z dnia 29 listopada (12 grudnia n. st.), to wypowiedzenie wojny. W konsekwecji powyższego wydane zostają publikacje, mające na celu poinformowanie społeczeństwa, w którego imieniu prowadzi się walkę, o jej celach i podstawach.

Ukazuje się w prasie polskiej i rosyjskiej poniższy protest i deklaracja ogólna.

Następuje dalej należyta organizacja akcji na terenie wewnętrznym. Wydane zostają instrukcje normujące szczegółowo terminy i sposoby prowadzenia walki. Utworzone Biuro Związku jest widocznym, aczkolwiek ściśle zakonspirowanym Zarządem Związku i kierownictwem strajku.

Poprzednia akcja oparta była na poczuciu solidarności wszystkich pracowników, obecnie dochodzi czynnik nowy, niezbędny do powodzenia akcji — karność. Zarządzenia Związku spotykają się z bezwzględnym posłuchem. W jedynym wprawdzie, ale charakterystycznym wypadku sprzeciwu, oporny spotyka się z niedwuznacznem a groźnem ostrzeżeniem, które go zmusza do zastosowania się do uchwał i woli ogółu.

Wydana zostaje „instrukcja 1". Rozpoczyna się bezwzględny strajk. Nawet Rosjanie podporządkowują się zarządzeniom Związku. Instytucja staje.

PROTEST

Wypadki, które w ciągu ostatnich tygodni zaskoczyły pracowników instytucji ubezpieczeń wzajemnych, jako to: cały szereg represalij względem nich zastosowanych — wydalenia, aresztowania, deportacje, wyuzdany cynizm, jaki wykazał prezes Zarządu Ubezpieczeń, p. M. Daniłowskij, w stosunku do swych najbliższych współpracowników, wszystko to razem wzięte, słusznie wywołując ogólne oburzenie, zniewoliło pracowników ubezpieczeń wzajemnych do energicznego wystąpienia: w celu więc obrony przeciw gwałtom, jak również i dla walki z samowolą biurokratyczną p. Daniłowskiego, złączyli się oni w organizację związkową.

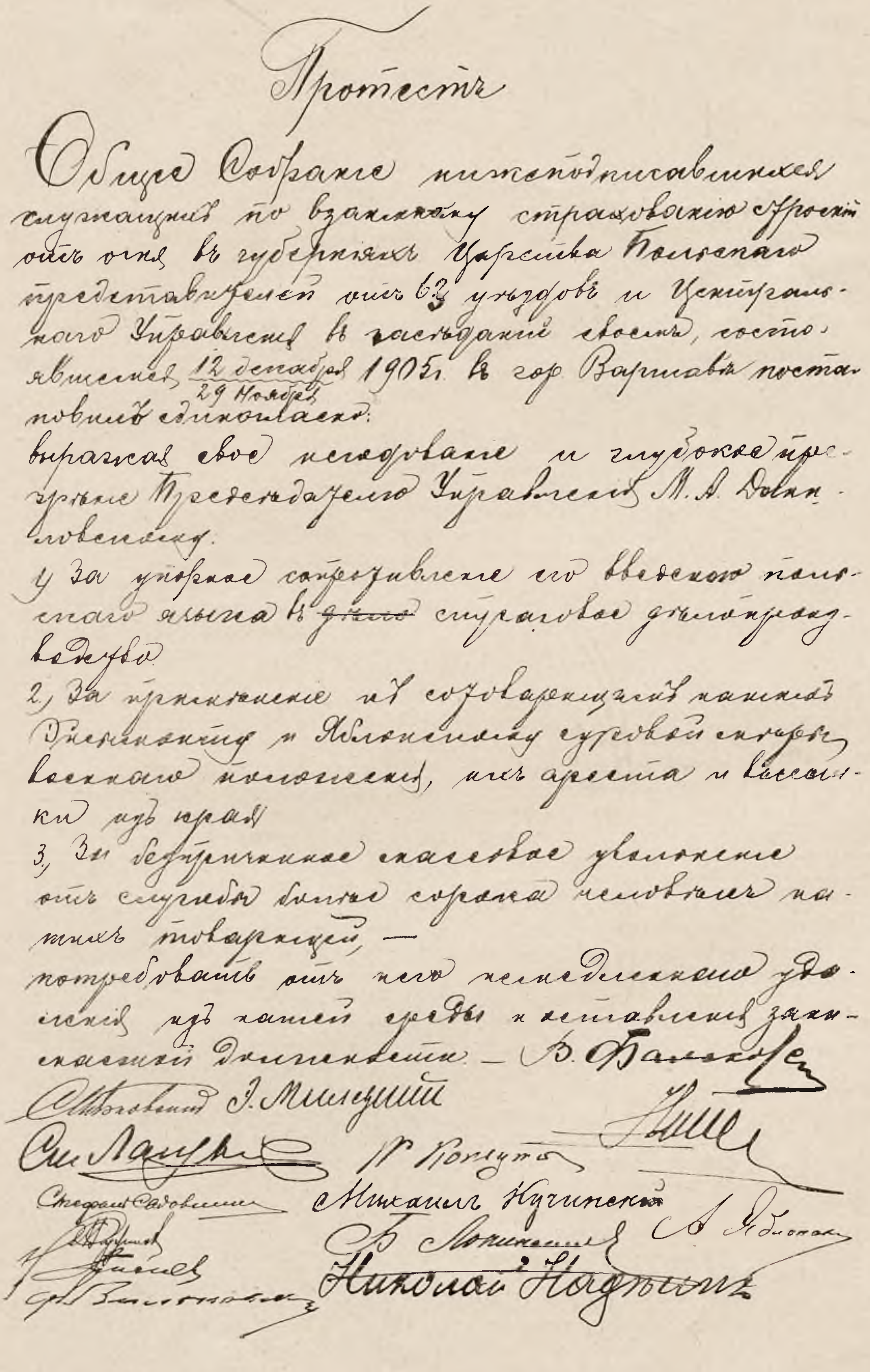
Na wiecu, który się odbył w Warszawie w dniu 27-ym listopada r. b., pracownicy ubezpieczeń państwowych, zrzeszeni w Związek, rozpatrzyli zaszłe w Zarządzie głównym wypadki, zachowanie się p. Daniłowskiego, kwestję wprowadzenia języka polskiego do biurowości instytucji, i po skończonych debatach jednogłośnie (133 głosami) przyjęli niżej przytoczoną deklarację, postanawiając:

1) zakomunikować treść jej Polskiemu i Rosyjskiemu Związkowi-Związków, 2) rozesłać ją po wydrukowaniu: a) wszystkim powiatowym filjom ubezpieczeniowym; b) wszystkim instytucjom w Polsce — urzędom gminnym, strażom ogniowym ochotniczym, prywatnym towarzystwom asekuracyjnym, wszystkim towarzystwom rolniczym i kredytowym, i 3) jak również ogłosić ją drukiem w prasie polskiej i rosyjskiej.

DEKLARACJA

Zebrani w dniu 27-ym listopada r. b. w Warszawie pracownicy ubezpieczeń państwowych, tak urzędnicy centralnego Zarządu, jak i oddziałów powiatowych, wyrażają swe najgłębsze oburzenie z powodu zachowania się prezesa Zarządu M. Daniłowskiego i jego zauszników. Brutalną przemoc, jakiej użył Daniłowskij, po porozumieniu się z gubernatorem Skałonem względem swych współpracowników, zrzeszeni w Związek pracownicy uważają za czyn hańbiący całą instytucję i korporację koleżeńską. Wrogie i nieprzejednane stanowisko, jakie zajął Daniłowskij w sprawie wprowadzenia języka polskiego do biurowości instytucji, świadczy conajmniej o niezrozumieniu przez niego potrzeb całej rzeszy ubezpieczonych, w stosunku do których był jedynie rusyfikatorem.

Związek pracowników ubezpieczeń państwowych uznaje za wielce sprzyjającą dla społeczeństwa Polskiego i Rosyjskiego tę okoliczność, iż zaszłe wypadki zmusiły Daniłowskiego zdjąć maskę obłudy i dały możność opinji publicznej dopełnić listę jawnych wrogów nowego porządku prawnego. Wypadki



Протестъ

Общее Собраніе нижеподписавшихся служащихъ по взаимному страхованію строеній отъ огня въ губерніяхъ Царства Польскаго представителей отъ 63 уѣздовъ и Центральнаго Управленія въ засѣданіи своемъ, состоявшемся 12 декабря / 29 ноября 1905 г. въ гор. Варшавѣ постановило единогласно:

выразить свое негодованіе и глубокое презрѣніе Предсѣдателю Управленія М. А. Долиновскому.

1) За упорное сопротивленіе его введенію польскаго языка въ ~~дѣло~~ страховое дѣлопроизводство.

2) За причиненіе их сотоварищамъ нашимъ Днепеновичу и Яблонскому судебнаго преслѣдованія, ихъ ареста и высылки изъ края.

3) За безпричинное массовое увольненіе отъ службы болѣе сорока человѣкъ нашихъ товарищей, —

потребовать отъ него немедленнаго удаленія изъ нашей среды и оставленія занимаемой должности. — А. Банковскій

I. Мишуцкій

Р. Конгуто

Михаилъ Кучинскій

А. Яблонскій

Николай Надтыкъ

Reprodukcja pierwszej strony oryginału protestu z dnia 29 listopada 1905 r.

zdemaskowały karjerowicza i Związek wyraża obecnie Daniłowskiemu swą najwyższą pogardę. Kolegom zaś, którzy nie bacząc na to co zaszło, pracują i nadal w Zarządzie, pozostając obojętnymi na czyny gwałtów i represji, popełnione przez Daniłowskiego, Związek wyraża narazie surową naganę.

Jeżeli ponure siły reakcji, które omotały przyznaną nam Manifestem z dnia 30-go października wolność — siecią kłamstw, przewrotności i nieludzkiego ucisku, nienawistne są dla nas i dla całego społeczeństwa, to tym więcej wstrętnym jest człowiek, który, stojąc na czele ubezpieczeniowej, a więc społecznej instytucji, użył najnikczemniejszych środków przemocy policyjnej i to względem ludzi, których nazywał zawsze szczerymi przyjaciółmi i dobrymi współpracownikami.

Strumienie krwi niewinnie przelanej, męczarnie bosych głodnych tłumów, walczących o wolność dla wszyskich klas społeczeństwa, wzruszyły niejedno zatwardziałe serce, niejedną skamieniałą duszę i ludzie, którzy w obecnej chwili stają w szeregach ciemiężców-gnębicieli, dają świadectwo wielkiej swej zgnilizny moralnej.

Po całym szeregu przestępstw moralnych, spełnionych przez Daniłowskiego, dalsza z nim praca wspólna jest dla nas niemożliwą, gdyż praca taka nie przyniosłaby pożytku dla innych. Jest on wrogiem wolności, gnębicielem, podporą reakcji, a więc wrogiem społeczeństwa i wrogiem ludu.

Nie możemy dłużej urzędować pod kierunkiem człowieka, którego wobec zaszłych wypadków uważamy za zdeklarowanego niegodziwca. Sprowokowani nikczemnym zachowaniem się tego człowieka ogłaszamy niniejszy protest, zrzucając z siebie wszelką odpowiedzialność przed społeczeństwem za dalsze losy instytucji Ubezpieczeń wzajemnych.

Nawołując wszystkich uczciwych kolegów, aby przyłączyli się do naszego protestu i do zrzeszenia się z nami w jedną organizację, a to w celu obrony i walki na zasadach bratniej łączności z Polskim i Rosyjskim Związkiem-Związków — postanawiamy rozpocząć wspólną i jednolitą akcję.

Pozostawiamy w tym celu do uznania kolegów wybór między natychmiastowym, na hasło biura Związku, bezrobociem w powiatowych filjach ubezpieczeniowych, lub jednoczesnym z bezrobociem podaniem się do dymisji, z umotywowaniem przyczyn zniewalających do usunięcia się z urzędu w imię następujących żądań:

1) natychmiastowej dymisji Daniłowskiego,

2) natychmiastowego powrotu na urzędy wszystkich usuniętych naszych kolegów, w tej liczbie arsztowanych i zesłanych do Połtawy naczelników wydziałów: pp. Eysymonta i Jabłońskiego,

3) natychmiastowego cofnięcia wszystkich środków represyjnych, zastosowanych względem solidaryzujących się kolegów, których jedynym przewinieniem było, iż wchodząc w skład urzędników Ministerjum Spraw Wewnętrznych, „ludźmi pragnęli być“,

4) wprowadzenia języka polskiego do biurowości tak Zarządu centralnego, jako też i do filji powiatowych, używanie bowiem obcego dla ludu języka, przynosi uszczerbek interesom ludu. Lud nasz gubi się poprostu w sporządzanych przez urzędników dokumentach, pisanych w obcym dlań języku, jako to w protokułach, likwidacjach, polisach i t. p., tembardziej, że wszystkie te dokumenty, w myśl odpowiednich paragrafów prawa, obowiązany jest własnoręcznie podpisać, aby w ten sposób zaznaczyć zgodę na czynności urzędników.

Uznając prócz tego, iż w ciągu 5-letniej działalności Daniłowskiego, jako prezesa Zarządu wzajemnych ubezpieczeń, zauważyć można było cały szereg uzurpacyj jego władzy, przekroczeń służbowych i innych niedokładności w prowadzeniu biegu interesów instytucji — (że wspomnimy tutaj tylko masowe zrzucanie na ryzyko ubezpieczonego, taksację poniżej rzeczywistej wartości, rozrzutne szafowanie funduszami ubezpieczeniowemi) — zebrani członkowie Związku poczytują za swój obowiązek podać do wiadomości publicznej to, o czem, dzięki wszechwładnej do niedawna jeszcze cenzurze, nie można było dotąd ani słowa powiedzieć.

Co zaś dotyczy uspołecznienia instytucji ubezpieczeń wzajemnych w guberniach Królestwa Polskiego i całego szeregu naglących reform tejże, Związek nie chce rozstrzygać tych kwestyj, mając niezłomną wiarę, iż takowe rozstrzygnięte będą wkrótce przez wyłonione w tym celu komisje z grona wybrańców ludu autonomicznej konstytucyjnej Polski, złączonej węzłem jedności politycznej, gorącej przyjaźni i szczerego braterstwa z Rosją, uwolnioną z jarzma ponurych sił reakcji.

Niezależnie od tego, Związek pracowników ubezpieczeniowych poczytuje za swą powinność oświadczyć, iż przyłączając się do ogólnego protestu tak Polskiego, jak Rosyjskiego społeczeństwa przeciwko bezeceństwom walącego się w gruzy biurokratyzmu, jednocześnie gotów jest zawsze na dane hasło występować w solidarnych szeregach bojowników, łącznie z Polskim i Rosyjskim Związkiem-Związków, w imię wolności i ogólno-politycznych żądań.

Związek pracowników ubezpieczeniowych, urzędników ministerjum spraw wewnętrznych, funkcjonarjuszów zarządu wzajemnych ubezpieczeń budynków od ognia w guberniach Królestwa Polskiego.

Warszawa, dn. 27-go listopada 1905 r.

INSTRUKCJA Nr. 1.

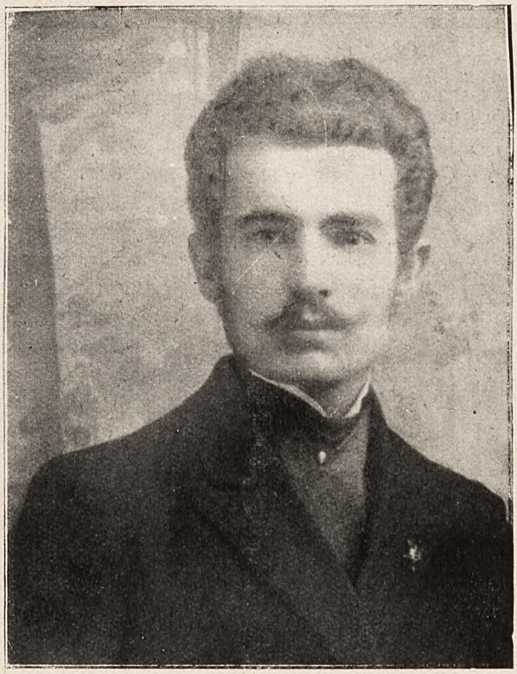
Stosownie do uchwały zjazdu 27 listopada pracownicy asekuracyjni obowiązani są w dniu 6 grudnia przerwać wszystkie swe czynności biurowe i wyjazdowe, bądź podać się do dymisji podług zredagowanego przez Biuro Związku wzoru.

Gdyby po upływie 10 dni nie została przysłaną przez Zarząd dymisja, obowiązani są w myśl tejże uchwały, zamknąć biura i zawiesić wszystkie czynności.

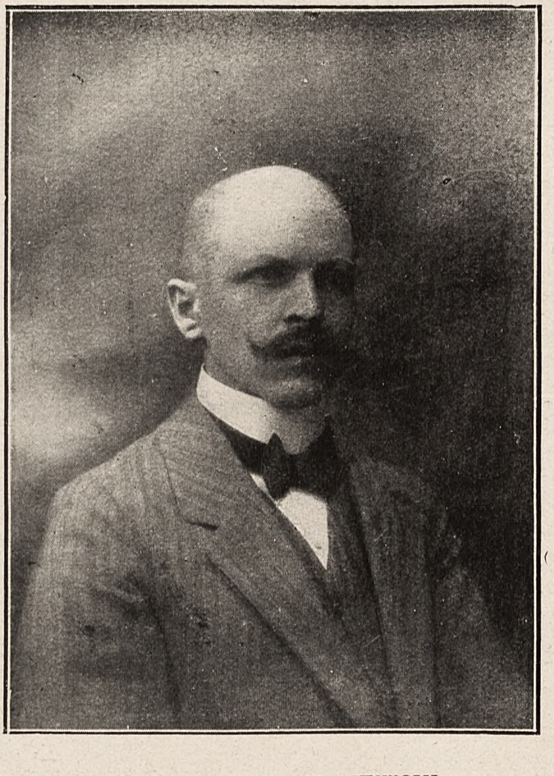
Ponieważ po przerwaniu czynności ludność będzie prawdopodobnie zwracać się do urzędników ubezpieczeniowych z prośbą o załatwienie szacunków, likwidacji i t. p., — taksatorzy, pomocnicy i sekretarze winni są objaśniać petentów, że z powodu strejku ogólnego nie mają prawa zadość uczynić w obecnej chwili ich żądaniom i że mogą być takowe zaspokojone nie prędzej, aż usunięty zostanie prezes instytucji ubezpieczeń Daniłowskij, którego nietakt i podłość zmusiły urzędników zawiesić czynności.

Biuro Związku zaleca wszystkim funkcjonarjuszom powiatowym, aby w powyższych wypadkach proponowali petentom wysyłanie podań do Ministerjum Spraw Wewnętrznych podług załączonego przy niniejszym wzoru.

Biuro Związku Pracowników Ubezpieczeń Państwowych.



Inż. J. MOCZULSKI.



S. p. Inż. W. STAJEWSKI

Rozsyła się do wszystkich kolegów odezwę o treści, pomieszczonej poniżej wraz z deklaracjami ogólnego wzoru, które po wypełnieniu przesyłane są do Zarządu Ub. Wz.

Zawiadomienia i informacje prosimy przesyłać pod adresem: Warszawa, Kazimierz MAŁAGOWSKI, Marszałkowska 28/30.

KOLEDZY!

Walka wre na całym obszarze Polski i Rosji. Każdy dziś winien walczyć o prawa człowieka i obywatela. Walczą robotnicy i włościanie, walczy inteligiencja zawodowa, walczy każdy komu nieznośne jest życie w obroży ucisku i bezprawia. I my koledzy nie możemy pozostać bierni.

Wiadome nadużycia Daniłowskiego, Jego policyjna taktyka w tłumieniu minimalnych żądań obywatelskich nakazują nam podjąć wspólną zawodową akcję w imię żądań uchwalonych przez zjazd w dn. 27 listopada, łącząc swoją walkę z tą ogólną walką, którą prowadzą nasi polscy i rosyjscy towarzysze zrzeszeni w związki pod wodzą Polskiego i Rosyjskiego Związku Związków.

Żądamy:

1) natychmiastowego usunięcia Daniłowskiego,

2) natychmiastowego przywrócenia do posad wszystkich wydalonych kolegów i zwolnienia ich od represalji,

3) wprowadzenie języka polskiego do biurowości instytucji.

Pozostawiając w myśl uchwały zjazdu formę do uznania każdego kolegi — bądźto strejk, bądź podanie się do dymisji, według załączonej formy w polskim lub rosyjskim języku, — prosimy kolegów po zdecydowaniu się na jedną z tych form akcji, natychmiast zakomunikować nam o tym.

Początek akcji strejkowej i termin podania się do dymisji oznaczony został przez zjazd na dzień 6 grudnia. Gdyby po upływie 10-ciu dni nie została otrzymana przez podającego się do dymisji odpowiedź od Zarządu, bądź gdyby nastąpiła odmowa ze strony Zarządu, koledzy w myśl uchwały zjazdu winni są zamknąć biura i przyłączyć się do strejku.

Przesyłając kolegom powyższe wezwanie do wspólnego wystąpienia w obronie interesów zawodowych i idei unarodowienia instytucji, mamy zaszczyt załączyć przy niniejszym:

1) wyciąg protokółu z uchwałami zjazdu,
2) deklaracje,
3) wzór podań,
4) protest uchwalony na ogólnym zjeździe.

Biuro Związku Pracowników Ubezpieczeń Państwowych

Warszawa, 30 listopada 1905 r.

DEKLARACJA

Na skutek wrogiej postawy prezesa Daniłowskiego wobec żądań wprowadzenia języka polskiego do biurowości centralnego zarządu i organów powiatowych, oraz wobec całego szeregu represalji, zastosowanych do pracowników tejże instytucji przez prezesa niniejszym zawiadamiam, iż w dniu 6 grudnia nowego stylu r. b. zawiesiłem wszelkie czynności do czasu urzeczywistnienia następujących żądań ogółu współpracowników:

1) natychmiastowej dymisji prezesa Daniłowskiego,

2) natychmiastowego przywrócenia do urzędów wszystkich usuniętych z posad kolegów zarządowych i prowincjonalnych, oraz zwolnienia ich od odpowiedzialności represyjnych,

3) wprowadzenie języka polskiego do biurowości centralnego zarządu ubezpieczeń i kancelaryj oddziałów powiatowych.

Taksator powiatu

Związek prowadzi na bardzo szeroką skalę akcję prasową. Cała prasa polska i uczciwa rosyjska chętnie przyjmuje wszelkie publikacje Związku. Ukazują się odezwy, listy otwarte, artykuły.

Akcja strajkowa nabiera rozgłosu, cieszy się popularnością i całkowitem poparciem społeczeństwa. Zabiegi Daniłowskiego o skompletowanie jakiego - takiego personelu napotykają na olbrzymie trudności. Związek Inżynierów i Techników Król. Pol. kategorycznie zabrania swym członkom przyjmowania jakichkolwiek stanowisk w Ubezpieczeniach Wzajemnych do czasu ukończenia strajku. Nawet Związek Studentów Rosjan w Warszawie wydaje odezwę w tej sprawie i analogiczne zarządzenia. Daniłowski jest osamotniony.

Niezależnie od akcji prasowej Związek nakazuje bezpośrednie uświadamianie społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie ubezpieczonych w Ubezpieczeniach Wzajemnych o celach strajku, wydając „instrukcję Nr. 2".

INSTRUKCJA Nr. 2

Wychodząc z założenia, iż pierwszorzędną dźwignią wszelkiego ruchu społecznego jest dokładne poznanie swych praw i wyraźne pożądanie tego, co się słusznie Narodowi należy, Biuro zaleca wszystkim członkom Związku niezwłocznie przystąpić do jaknajenergiczniejszego uświadomienia ludności co do idei, w imię której podjęliśmy zbiorową akcję walki.

Ideją tą jest:

Wprowadzenie języka polskiego do instytucji, czyli jej unarodowienie. Jest to słuszne żądanie Narodu Polskiego, aby wszystkie instytucje krajowe posługiwały się tylko mową ojczystą, tym bardziej, że używanie obcego i niezrozumiałego dla ludności języka rosyjskiego — naraża na poważny uszczerbek ekonomiczne i duchowe interesy ludu.

Biuro pragnie, aby akcja podjęta przez pracowników Ubezpieczeniowych gromkim echem przeleciała po Kraju, i aby w pewnej mierze i ona przyczyniła się do podniesienia świadomości narodowej w ukochanym przez nas ludzie polskim.

Biuro Związku Pracowników Ubezpieczeń Państwowych

Na wojnie, jak na wojnie. Nie waha się Związek zaatakować samej Instytucji, mając na celu dobro ogółu. Zabiegi Biura Związku natrafiają na podatny grunt wśród uświadomionych właścicieli budowli. Związek zwraca się o wypowiadanie ubezpieczeń na sumy przekraczające obowiązkowe 5.000 r. b.

Akcja spotyka się z powodzeniem. Masowo napływają do Instytucji wypowiedzenia. Położenie Instytucji i sytuacja Daniłowskiego komplikują się coraz bardziej.



DO
W. P. Taksatora ubezpieczeń budynków od ognia
w gub. Królestwa Polskiego.
Właściciel folwarku
gminy *powiatu*
guberni

ZAWIADOMIENIE

Wobec wrogiej postawy, zajętej w kwestji zaprowadzenia języka polskiego do biurowości instytucji ubezpieczeń rządowych przez p. Daniłowskiego, prezesa tejże instytucji i wobec wydalenia przez niego urzędników polaków, którzy tę sprawę podjęli, oświadczam, iż od 1 stycznia st. st. 1906 r. nieruchomość moją ubezpieczać będę tylko w sumie obowiązkowej t. j. w 5000 rubli, w myśl paragrafów 1 i 5 Ustawy z 1900 roku i z nastąpieniem terminu 1 stycznia st. st. 1906 r. uważam ubezpieczenie moje ponad 5000 rubli jako stanowczo mnie nadal nieobowiązujące.

Dnia grudnia 1905 roku.
Podpis właściciela folwarku

Organizacje obywatelskie popierają akcję Związku. Towarzystwo Rolnicze proponuje zarządzenia Związku wśród ziemian.

Na tle powyższego wydana jest „instrukcja Nr. 3".

INSTRUKCJA Nr. 3.

Towarzystwo Rolnicze zwróciło się do Związku z prośbą o dostarczenie list klijentów ubezpieczonych ponad 5.000 rb. w naszych wzajemnych ubezpieczeniach, w celu rozpoczęcia agitacji o wycofanie dobrowolnych sum z instytucji państwowej.

Wobec tego Biuro Związku prosi uprzejmie pp. Taksatorów powiatowych o natychmiastowe przesłanie wymienionych list pod adresem poniżej podanym.

Biuro Związku.

Warszawa, 1 grudnia 1905 r.
Adres:
Warszawa, Marszałkowska 28/30.
Kazimierz Małagowski.

O poparciu akcji strajkowej przez najszersze warstwy społeczeństwa niech świadczy poniższe oryginalne podanie pogorzelca.

DO
Jego Exelencji
Pana Ministra Spraw Wewnętrznych
Podanie (Prośba)

25 października 1905 roku spaliły się, należące do mnie zabudowania we wsi Książ, gminy Lubartów, Płockiego powiatu, za które to przyznano mi 298 rubli ogniowego ubezpieczenia. Ubezpieczeniowy Inspektor Płockiego powiatu odmówił mi wydania obecnie wyżej wymienionej sumy, w związku z ogłoszonym przez wszystkich pracowników Towarzystwa Ubezpieczeń strejku.

Ponieważ, jak z gazet mi jest wiadomem, przyczyną strajku jest nietaktowne zachowanie się Prezesa Instytucji Daniłowskiego, mam zaszczyt prosić Jego Exelencję o natychmiastowe zwolnienie Prezesa Daniłowskiego, aby w Towarzystwie Ubezpieczeń mógł zapanować znów normalny bieg pracy i abym ja mógł jaknajprędzej otrzymać należące się mnie odszkodowanie.

Podpis ubezpiczonego

Podobne podania, inspirowane przez Związek, kierowane są masowo do Instytucji i do władz centralnych. Podrywa to już i tak mocno nadwyrężoną opinję Daniłowskiego, zaś strajkowi nadaje charakter ruchu o znaczeniu bynajmniej nie lokalnem.

Popieranie akcji strajkowej przez ludność wykazywało się niejednokrotnie w sposób bardzo dobitny. Tak np. nowomianowany taksator w Makowie nie mógł nigdzie otrzymać koni, mieszkania, więcej nawet, bo w restauracjach odmawiano mu obiadów, a w hotelach noclegu. W innych miejscowościach dochodziło nawet do pobicia nowomianowanych sił, a wszędzie spotykali się oni z biernym oporem i przeszkodami.

Nie skąpiono i materjalnego poparcia strajkującym. W ciągu pierwszego miesiąca wpłynęło do kasy Związku przeszło 6.000 rb. Suma ogromna, odpowiadająca w g obecnych cen najmniej 50.000 złotych.

W tym stanie rzeczy stanowisko Daniłowskiego było poważnie zachwiane, Instytucja znalazła się w położeniu niezmiernie trudnem. Kiedy zaś strajkujący zaczęli agitację za niepłaceniem składek i podatów, gdy agitacja zaczęła dawać konkretne rezultaty, sprawa ostatecznego zwycięstwa Związku była tylko kwestją czasu. Istniały zatem widoki powodzenia, cóż kiedy zabrakło środków. Strajk trwał 6 tygodni. Zasoby materjalne członków Związku wyczerpały się oddawna. Stosunkowo bardzo znaczna pomoc społeczeństwa nie wystarczała na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb. Pamiętać bowiem trzeba, że bez żadnych środków do życia pozostawało stokilkadziesiąt rodzin. W szeregi pracowników zakradła się ostateczna nędza. Trwano jednak. Stopniowo wszakże zaczynały się żłobić szczerby w murze pracowniczym.

Coraz częściej odrywali się pojedyńczo, lub grupkami uciekinierzy, którzy nie widzieli realnych możliwości urzeczywistnienia żądań Związku. Z uciekinierów tych, pozostałych przy pracy Rosjan i nowozaangażowanych pracowników udało się Daniłowskiemu z trudem skonstruować prowizoryczny aparat. Praca w Instytucji zaczęła się posuwać, natomiast widoki powodzenia strajku malały.

W łonie strajkujących zaczynają się fermenty. Odzywają się coraz liczniejsze głosy za przerwaniem strajku. Szala nastrojów zaczyna się przechylać na stronę przeciwników strajku. Zwołany zostaje przez tychże nowy Zjazd, na którym postanowiono w dniu 13 stycznia zakończyć strajk. Związek, stosując się do uchwały Walnego Zjazdu, wydaje następującą odezwę, zaznaczając, że pracownicy nie rezygnują z walki o wysunięte postulaty na innej drodze.

Wielmożny...

Komitet Związku pracowników Ubezpieczeń Państwowych podaje do wiadomości ogółu, że ci pracownicy, którzy wbrew uchwale, zapadłej na zjeździe koleżeńskim z dn. 11/12 grudnia przystąpili do zajęć służbowych przed 13 stycznia r. b., — postąpili ze wszechmiar karygodnie i nieuczciwie wobec społeczeństwa całego.

Dwulicowym i podstępnym zachowaniem się, a głównie powrotem swym do pracy, bez uchwały na to Związku, pracownicy ci zadeklarowali siebie żywiołem szkodliwym i obcym w Kraju naszym.

Zjazd pracowników, który odbył się dnia 13 stycznia r. b., zważywszy, że pewna część pracowników przystąpieniem swym do pracy, wbrew uchwałom zjazdów poprzednich, uniemożliwiła nadal solidarną akcję, — uchwalił większością głosów **zawiesić strajk,** jako formę protestu i środek walki, — nie odstępując jednocześnie od postawionych pierwotnie żądań: 1) wprowadzenie języka polskiego do biurowości Instytucji Ubezpieczeń; 2) uspołecznienia Instytucji; 3) usunięcia obecnego prezesa Daniłowskiego, jako gorliwego rusyfikatora.

Wykaz osobisty nazwisk tych pracowników, którzy pozwolili sobie złamać uchwałę zjazdu z dn. 11/12 grudnia roku zeszłego *) i na usprawiedliwienie wystawić prywatę i marne rachunki ambicyjne, a jednocześnie zamanifestować w taki sposób, że postawione żądania i podjęta akcja są dla nich całkowicie obcemi, — będzie sporządzony wkrótkim czasie i podany do wiadomości ogółu, — jak również i wykaz tych pracowników, którzy nie wyrzekli się swych żądań, prowadzili zapoczątkowaną akcję do dnia 13 stycznia i do pracy nadal nie przystąpią pod żadnym pozorem.

Warszawa w styczniu 1906 r.

Komitet Związku Pracowników Ubezpieczeń Państwowych.

***

Władze Związku, nie czując już dostatecznego oparcia wśród pracowników, są skrępowane w dalszej działalności.

Większość przywódców strajku otrzymuje od Daniłowskiego korzystne propozycje powrotu do Instytucji.

Nie uznają jednak oni za możliwą dalszą współpracę z nim po zaszłych wypadkach. Jednomyślnie trwają na stanowiskach mimo niezwykle ciężkiej sytuacji osobistej i ogólnej. I z dalszej walki nie rezygnują.

*) nowego stylu.

Zdają sobie jednak oni sprawę, że w danych warunkach na terenie miejscowym nie można spodziewać się żadnych sukcesów. Decydują się tedy na przeniesienie dalszej akcji do Petersburga.

Zdecydowani „buntowszczycy" udają się do władz centralnych. I to nie z prośbami, lecz z żądaniami. Wydaje się, że właśnie śmiałe żądania delegatów wywarły pożądane wrażenie i spowodowały pewne, możliwe w owym czasie sukcesy (patrz str. 28).

Delegacja otrzymuje posłuchanie u Premjera i ministrów Spraw Wewnętrznych, Skarbu i Przemysłu. Do Warszawy ma być przysłana specjalna komisja do zbadania sprawy. Zastosowane przez Daniłowskiego represje częściowo złagodzono. Wreszcie zwrócono się do niego o opinję co do wprowadzenia języka polskiego do biurowości.

Na terenie Petersburga wiele można było uzyskać, o wiele więcej niż uzyskano. Lecz i tu — zabrakło środków.

Jakież jednak były skutki i realne zdobycze akcji pracowników? Czy istotnie był to tylko szaleńczy poryw, który nie przyniósł i nie mógł przynieść żadnych realnych korzyści?

Wprawdzie personel Ubezpieczeń Wzajemnych poniósł niezwykle ciężkie konsekwencje prowadzonej akcji. Około 150 pracowników (prawie połowa personelu) wydalono i to przeważnie bez prawa zajmowania jakiejkolwiek posady państwowej. Powyższe zarządzenie w znacznym stopniu zostało złagodzone, niemniej jednak następstwa strajku zaciążyły bardzo na losie pracowników.

Jeżeli jednak chodzi o cele programowe walki, to akcja Związku nie pozostała bez poważniejszych wyników i sukcesów. Jak już wspomnieliśmy, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych samo wystąpiło w 1906 roku z projektem wprowadzenia języka polskiego do Instytucji. Tylko niezwykle energiczny sprzeciw Daniłowskiego spowodował zaniechanie zrealizowania postulatów Związku już po upadku strajku. Sam ten fakt wskazuje, że akcja Związku nie była bezskuteczna. W kraju strajk wywołał duże wrażenie i zapewne nie pozostał bez wpływu na dalszy bieg wypadków.

Wprawdzie Instytucja nie została spolszczona, raczej przeciwny skutek osiągnięto, bo aczkolwiek nieznacznie, zwiększyła się jednak liczba Rosjan. Lecz moralne znaczenie strajku dla społeczeństwa i władz były niewątpliwie znaczne. Związek miał poważny głos nie tylko na naszym gruncie. Byliśmy wówczas bodaj najpoważniejszą Instytucją i najwpływowszą organizacją w Związku Związków zawodowych.

Liczyły się i władze ze Związkiem, o ile sam wielkorządca Witte przyjął delegację pracowników i to delegację, która po upadku strajku przyjechała z żądaniami, a nie z prośbą. Memorjał Związku rozpatrzono, zaprojektowano wprowadzenie języka polskiego, wysłano, wprawdzie po kilku miesiącach komisję, która przeprowadziła w Zarządzie ostre śledztwo. Daniłowskiego omal nie usunięto.

Resumując powyższe trzeba stwierdzić, że akcja Związku Pr. Ub. Wz. miała charakter wybitnie ideowy i wysoce patrjotyczny, że pracownicy dokonali wielkich rzeczy, rozpoczynając walkę z przemożnym przeciwnikiem, że dali społeczeństwu dobry przykład, że społeczeństwo sobie zjednali i do dalszej walki zachęcili. Nie uzyskano wprawdzie poważniejszych materjalnych wyników, natomiast moralnie, mimo przegranej, odniesiono zwycięstwo.

Wywalczono u władz i własnego społeczeństwa szacunek dla osób i głoszonych idei. A to jest już zwycięstwo i to wielkie.

Z chwilą upadku strajku, kierownicy akcji pozostali odosobnieni. Dalsza działalność Związku szła w kierunku wywalczania możliwie znacznych ustępstw na terenie Petersburga. Uzyskano tu pewne pozytywne wyniki. Obszerniej sprawę tę omawiamy na str. 28. Z biegiem czasu i wypadków zmienił Związek częściowo charakter. Nie był już organizacją zawodową w ścisłem znaczeniu tego słowa, bowiem kierownicy i pozostali członkowie jego nie byli już pracownikami ubezpieczeń Wzajemnych.

Siłą rzeczy tedy musiał się zmienić charakter organizacji. Wprawdzie formalnie likwidacja Związku nie nastąpiła, ale działalność jego ograniczyła się z czasem do akcji samopomocowej. Dzięki czynnemu i wydatnemu poparciu społeczeństwa zdołano uzyskać pracę w instytucjach społecznych i prywatnych dla wszystkich uczestników akcji, których wstęp na posady rządowe zamykał posiadany „wołczij bilet". Prowadzono nadal akcję pomocy kolegom, znajdującym się w ciężkich warunkach. Ostatni ślad tej działalności w/g. posiadanych materjałów datuje się początkiem 1908 roku.

Trzeba przyznać, że nici zadzierzgnięte między procownikami w czasie strajku, okazały się trwałemi. I to stwierdzić należy, że przywódcy strajku, obok wysoce rozwiniętego poczucia obywatelskiego i zdolności organizacyjnych wykazali się również zrozumieniem niezmiernie subtelnego obowiązku moralnego, jaki na nich, jako przywódcach, ciążył w stosunku do tych, którzy z ufnością powierzyli im swoje losy i do ostatka wytrwali.

H. H.

Nad Newą

W styczniu 1906 r., piszący te wspomnienia i już obecnie nieżyjący kolega ś. p. Witold Falkowski, zostali wybrani przez „Związek pracowników ubezpieczeniowych", jako jego delegaci do złożenia najwyższym władzom w Petesburgu protestu przeciw uwolnieniu stu kilkudziesięciu urzędników z tak zwanemi „wołczjimi biletami", to znaczy bez prawa otrzymania pracy w jakiejkolwiek instytucji państwowej i z żądaniem usunięcia ówczesnego prezesa tejże instytucji, Daniłowskiego.

Przyjęcie tej misji, nie bardzo bezpiecznej, było spowodowane tem, że obaj należeliśmy do inicjatorów i organizatorów całej akcji

Stanęliśmy w hotelu „Bellevue", przy ulicy „Balszaja Marskaja", niedaleko carskiego „Zimniawo Dworca". Będąc w posiadaniu listów polecających do wpływowych osób wśród petersburskiej kolonji polskiej, odwiedzieliśmy ich wszystkich. Przyjmowani byliśmy z wielką rezerwą i z widocznym przymusem. Wizyty te nic nam pozytywnego nie dały, prócz dużej straty czasu. Nasłuchaliśmy się wiele morałów o „nielojalnem" postępowaniu Związku wobec władz, a co się tyczyło pomocy tych dygnitarzy u miarodajnych czynników rządowych, to, albo czyniono nam nic niemówiące obietnice, albo też odmawiano pomocy.

Po tych męczących duchowo staraniach, przekonaliśmy się, że nie otrzymamy żadnej pomocy od kolonji polskiej. Postanowiliśmy przeto pójść wprost do organizatora „Wzajemnych Ubezpieczeń", ówczesnego dyrektora departamentu ministerstwa finansów, Polaka, rosyjskiego męża stanu, K. Maleszewskiego, którego uczniem w polityce finansowej był sam Witte. Sądziliśmy, że p. Maleszewski, o ile zechce, może wiele dokonać, przedstawiając tę sprawę Wittemu dla przychylnego jej rozstrzygnięcia.

Posłuchanie u p. Maleszewskiego odbyło się w sposób nader charakterystyczny. Zanim zostaliśmy przyjęci, musieliśmy przejść przez gabinet jego sekretarza, który po całym szeregu zadanych pytań, zrobił wrażenie, że nie nas i nie nasze cele sonduje i ocenia, lecz chce z naszych odpowiedzi pochwycić wątek, któryby rzucił cień na osobę samego dyrektora. Pan ten, pełniący funkcje sekretarza, był poprostu szpiclem, postawionym przy dygnitarzu państwowym. Po ostatecznem zaanonsowaniu, wprowadzono nas do gabinetu dyrektora.

Dyrektor Maleszewski przyjął nas, nie podając nam ręki i stojąc. Niepodanie ręki tłumaczyliśmy sobie tem, że dłonie miał on okryte grubemi rękawiczkami ciepłemi, może dlatego, że miał je chore, załatwianie zaś sprawy „na stojąco", spowodowane było zapewne chęcią zachowania nadzwyczajnej ostrożności, ponieważ w ciągu całego posłuchania, co parę minut podchodził do kotary, uchylał ją, cicho otwierał drzwi, uchylając drugą kotarę i przez trzecią słuchał, czy nikt nas nie podsłuchuje. Rozmowa, która trwała około godziny, chwilami była mocno gorąca, ścierały się w niej bowiem dwa światy: sytego ugodowca, a w najlepszym razie ciepłego białego patrjoty Polaka, z gorącym, młodym, żądnym walki z przemocą patrjotyzmem nas obu.

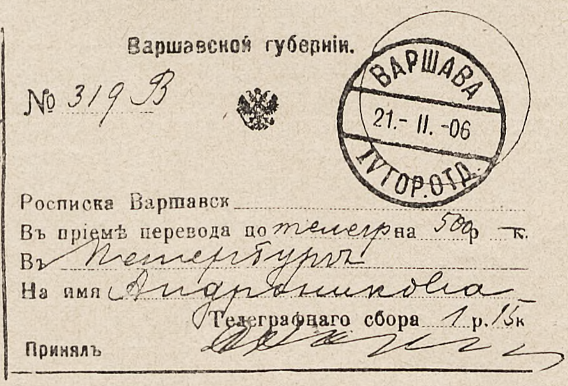
Po przeczytaniu przez dyrektora Maleszewskiego przedstawionego mu protestu z żądaniami Związku, wytworzyła się bardzo gorąca atmosfera. W trakcie dyskusji, gdy dyrektor Maleszewski wyraził żal, że Związek zniszczył jego ideę: wznowienia w Polsce dawnej instytucji i jej usamodzielnienia, usłyszał z naszej strony, że należało w ustawie instytucji zapewnić zwrot języka polskiego, jak to było do 1870 roku, ponieważ nowa instytucja z językiem rosyjskim stała się tylko czynnikiem rusyfikacyjnym i wbrew społecznej istocie wzajemności była źródłem dochodu, na cele obce nam lub wrogie. Nie p. Malczewski przeto, jako ustawodawca i organizator „Wzajemnych Ubezpieczeń" może mieć żal do Związku pracowników, lecz Związek i społeczeństwo polskie może mieć i ma żal do p. Maleszewskiego za stworzenie nowego czynnika zorganizowanej przemocy i z tego właśnie powodu Związek przez nas, jako przez swoich delegatów, zwraca się do p. Maleszewskiego o pomoc w swojej akcji. Argument wysunięty przez nas, widzieliśmy, do pewnego stopnia go przekonał. P. Maleszewski, odmawiając nam z początku wszelkiej ingerencji, obiecał, że, o ile władze odpowiednie zwrócą się do niego, da opinję o samej sprawie przychylną i wstawi się za urzędnikami. Jednak sam pierwszy nie będzie ingerował, obawia się bowiem, że mogłoby to jeszcze zaostrzyć cąła sprawę.

Po tej rozmowie i po zbadaniu stosunków carskiego ustroju, przyszliśmy do przekonania, że płonne były nasze starania i nadzieje. Postanowiliśmy już przeto wyjechać, gdy naraz zupełnie nieoczekiwanie zawarliśmy znajomość, tak charakterystyczną dla owych czasów. Wróciliśmy pewnego dnia późno wieczorem do hotelu i poleciliśmy pokojowemu nabyć kilka dzienników. Hotelo-

wy wrócił, zawiadamiając nas, że z powodu przerażającego mrozu chłopców z gazetami już niema na ulicy i gazet kupić nie można. Po chwili ktoś zapukał do numeru. Na nasze zaproszenie wszedł pan z dużym zwojem gazet, przedstawiając się, jako „kniaź Andronikow", prosił o przyjęcie najświeższych dzienników od najskrajniejszych prawicowych do rewolucyjnych włącznie. Rozpoczęła się pogawędka, w czasie której kniaź wyrażał swoje gorące sympatje dla społeczeństwa polskiego, nie szczędząc słów krytyki dla postępowania generał - gubernatorów w Królestwie Polskiem. Pomimo tak prowokacyjnego sposobu zawierania znajomości, postanowiliśmy jednak wyzyskać ją dla naszych celów, tembardziej, że w czasie rozmowy mówił kniaź, że ma wolny wstęp do Wittego i Durnowa, a inni ministrowie bywają u niego w tymże hotelu, że zajmuje obok nas dwa pokoje, do których jednak nie może nas zaprosić, ponieważ panuje w nich bezład z powodu masy leżących ważnych dokumentów, tak, że nawet służba robi porządek w jego obecności.

Po wyjściu kniazia przyszliśmy do przekonania, że gra on w polityce rolę jakiegoś tajemniczego, wpływowego agenta.

Na drugi dzień rano usłyszeliśmy w korytarzu głos pokojowego, który oznajmiał kniaziowi, że przybyła po niego kareta z Zimowego Pałacu i rzeczywiście zobaczyliśmy z okna, że Andronikow pojechał w carskiej karecie. Wobec tego postanowiliśmy nie wychodzić z pokoju, śledzić kniazia, a nawet podsłuchiwać go pod drzwiami, które łączyły nasze pokoje. Po powrocie Andronikowa zaczęły zbierać się u niego jakieś osobistości, między któremi zaanonsował pokojowy ówczesnego ministra przemysłu i handlu, Timrasjewa. Rozmowę trudno było słyszeć, jednak wyrozumieliśmy, że układano plan akcji, w której miał grać rolę słynny przywódca ludu petersburskiego, a później jego zdrajca, pop Gapon, nazwisko to bowiem kilkakrotnie obiło się o nasze uszy.


Варшавской губерніи.

№ 319 В

ВАРШАВА 21.- II. -06 IV ГОР. ОТД.

Росписка Варшавск
Въ пріемѣ перевода по телегр на 500 р. к.
Въ
На имя
Телеграфнаго сбора 1 р. 15 к
Принялъ

Honorarjum kniazia Andronikowa.



Inż. H. Czaplicki.

Mimo wszystko postanowiliśmy jednak skorzystać z tej znajomości powiedzieliśmy sobie, że ten agent od ciemnych spraw rządu może nam pomóc w naszych działaniach, napisaliśmy przeto krótki list z prośbą o odwiedzenie nas w godzinach przez niego samego naznaczonych, w celu omówienia pomocy jego w sprawie, z którą przyjechaliśmy do Petersburga.

Kniaź przybył i, po zaznajomieniu się z całą naszą sprawą, oraz po przeczytaniu naszego memorjału, który scharakteryzował, jako bardzo silny i śmiały, lecz właśnie dlatego dobry, oznajmił, że protest doręczy osobiście Wittemu i wyjedna nam posłuchanie. W czasie rozmowy wyczułem, że kniaź uważa sprawę naszą jako akcję, która pomoże mu do rozszerzenia jego tajemniczych wpływów wogóle i jako interes, na którym musi zarobić.

Postawiliśmy odrazu sprawę jasno, prosząc Andronikowa o określenie sumy jego wydatków i honorarjum. Nie pamiętam dzisiaj dokładnie, jaka to była suma, zdaje mi się 3000 rb., pamiętam jednak, że warunki były zupełnie uczciwe. Po uzyskaniu audjencji dla nas u Wittego i u innych osób, miała mu być wypłacona połowa żądanej sumy, drugą połowę mieliśmy przesłać, gdy zawiadomi nas, że zasadniczemu żądaniu Związku stanie się zadość. Stwierdzić należy, że kniaź

Andronikow, ten tajemniczy arystokrata rosyjski, wypełnił swe zobowiązanie całkowicie.

W parę dni zawiadomił nas, że mamy się udać do Zimowego Pałacu, gdzie przyjmuje Witte, ówczesny premjer i minister skarbu. Przyjął nas jakiś specjalny urzędnik, który szczegółowo nas zbadał, drugi zaś pisał protokół; na następny dzień powtórzyło się to samo, lecz byliśmy badani już przez innego urzędnika i w innym pokoju; dopiero za trzecim razem i po zbadaniu nas poraz trzeci przez naczelnika kancelarji, czy też osobistego sekretarza premjera, wpuszczono nas do Wittego.

Przyjęcie było zupełnie poprawne z przywitaniem i zaproszeniem do zajęcia foteli, audjencja była krótka, parę rzeczowych pytań, z których najgłówniejsze zapamiętałem: czy nie było jakichkolwiek brutalnych ekscesów, lub przymuszania siłą współpracowników do przerwania pracy, przyczem, pamiętam, że każde oddzielne pytanie było zwrócone, albo do mnie, albo do kol. Falkowskiego, chcąc jakby z odpowiedzi mu dawanych wywnioskować kim jesteśmy. Staraliśmy się odpowiadać zwięźle i jasno. Witte napisał swą rezolucję na naszym proteście, mówiąc mniej więcej „wierzę panom, bo odpowiedzi są jasne, a podanie jest tak śmiałe, że mogli go napisać tylko ludzie, którzy mówią prawdę; udacie się panowie do ministra spraw wewnętrznych, do którego skierowuję wasze podanie i który zapewne rozkaże zbadać całą sprawę".

Wizyta u słynnego żandarmskiego satrapy Durnowa, ministra spraw wewnętrznych, miała charakter wręcz odmienny, czysto żandarmski. Przy zdejmowaniu palt, aż przez dwóch woźnych, wyczuwało się, że ręce ich przesuwały się po całym korpusie, głównie dotykając kieszeni ubrania. Sekretarz ministra badał nas również, sprawdzając nasze odpowiedzi z jakimś protokółem, zapewne spisanym kilkakrotnie przez kancelarję Wittego i, zanim dostaliśmy się do gabinetu Durnowa, przeszliśmy przez szpaler oglądających nas żandarmów i cywilnych szpiegów. Durnow przyjął nas stojąc i bez powitania, dając nam odrazu w formie rozkazu polecenie udania się do dyrektora departamentu zdaje się Grebera), który „wam wskaże" jaka będzie odpowiedź na to „wysokomiernoje proszenje". — Kolega Falkowski chciał się zapytać Durnowo, co znaczy „wysokomiernoje", „czy wysokomierzące", czy też „nachalne?" szczęśliwie, że nie zdążył tego uczyni, bo nie obejrzeliśmy się, gdy Durnow wydał już rozkaz „gospoda, wy swobodny", (panowie, jesteście wolni), wskazując niedwuznacznie drzwi, które żandarm pośpieszył otworzyć przed nami ujmująco. Gdy znaleźliśmy się na ulicy, oceniliśmy dopiero nieco brutalny, lecz nieszkodliwy dla nas gest Durnowo, ofiarujący nam wolność naszych ruchów, zamiast przymusowego na koszt państwa zwiedzenia zbyt odległych i mroźnych gubernji.

Wizyta w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych u wskazanego dyrektora departamentu Grebera, w którego zarządzie była Instytucja „Wzajemnych Ubezpieczeń", okazała się zupełnie rzeczową. Musieliśmy dać szczegółowe wyjaśnienia naszych żądań co do języka polskiego i uspołecznienia Instytucji, jak również co do przebiegu całej akcji Związku i postępowania Daniłowskiego. Przy końcu rozmowy zapewnił nas, że z polecenia ministra i za zgodą premjera w najbliższym czasie wysłana będzie komisja, która zbada całą sprawę szczegółowo, terminu przybycia tej komisji nie chciał nam jednak oznaczyć.

Podczas wszystkich tych trzech wizyt wyczuwaliśmy, że ktoś kieruje tak sprawą, żebyśmy mogli osiągnąć maksimum tego, co w owych czasach można było zdobyć. Była to owych czasach można było zdobyć. Była to napewno ręka tajemniczego Andronikowa, który, jak widać, miał wszędzie swoich ludzi, a którzy, choć zajmowali stanowiska małe, lecz mogli wiele ułatwić i dokonać za obiecane ruble. Może, gdy dostaliśmy się już przez kniazia do Wittego, na bieg sprawy wpływał i dyrektor Maleszewski. Trzeba jednak przyznać, że nasz kontrahent, tajemniczy kniaź Andronikow, dotrzymał swego zobowiązania i na odjezdnem zapewniał nas, że komisja przyjedzie w możliwie najkrótszym czasie. Zawiódł jednak Związek, bo przysłał część pierwszej połowy — tylko 500 rubli, a na późniejszą depeszę Andronikowa, zdaje się, że Związek nawet nie odpowiadał.

Po naszym powrocie do Warszawy wielu członków Związku utrzymywało, że za 500 rubli zamało uzyskaliśmy i z tego powodu byli przeciwni wysłaniu jakiejkolwiek sumy przed wyjazdem komisji, tembardziej, że środki Związku już się wyczerpywały, energja w ich zdobywaniu upadła.

Związek nie wypełnił zobowiązania, danego przez nas, jako delegatów wobec Andronikowa, sprawa przeto uległa zwłoce i wyniki narazie były nikłe: jednak represje ustały i ministerstwo proponowało Daniłowskiemu wprowadzenie języka polskiego.

W kilka tygodni potem Związek, zamiast zobowiązania swych pierwszych delegatów, postanowił wysłać ich po raz drugi. Odmówiłem jednak podjęcia się nadal tej misji, pojechali kol. kol. W. Falkowski i K. Małagowski, z którymi, jak mi później opowiadał kol. Falkowski, kniaź Andronikow już nie chciał mówić, tembardziej, że nie wpła-

cili mu poprzednio przyrzeczonej sumy. Byli powyżsi koledzy tylko u dyrektora Grebera, u vice - ministra Krzyżanowskiego, z których pierwszy, według opowieści kol. Falkowskiego, wyraził zdziwienie, że go nachodzą, a drugi, Krzyżanowski, skrzyczał ich, nazywając „nachalnymi buntowszczykamii", dodając znamienne słowa: „gdy rząd był zewsząd duszony, to i ręka Związku tkwiła również na jego gardle".

Ze słów Krzyżanowskiego, tak dobrze określającego całą ówczesną akcję Związku Pracowników Wzajemnych Ubezpieczeń, oraz ujawniającą wzrost pewności siebie u carskiej biurokracji, można wyprowadzić wniosek, że w okresie działania pierwszej delegacji były warunki sprzyjające dla podjętej przez nas misji: cała akcja miałaby widoki powodzenia, gdyby nie zniechęcenie pod wpływem rozkładowym sług Daniłowskiego. Upadek energji i brak środków spowodował niedotrzymanie zobowiązań wobec Andronikowa, którego pomoc, pomimo to, miała jednak swe dobroczynne skutki, bo doręczył on nasz protest władzom carskim, a Komisja, choć późno, zjechała do Warszawy i cały szereg ostrych zarządzeń Daniłowskiego cofnięto. Był to sukces duży, lecz można było uzyskać wyniki większe, bodaj do spełnienia wszystkich żądań Związku włącznie.

Na przeszkodzie stanął wrodzony nam brak wytrwałości.

Henryk Czaplicki.

Inż. technolog, ówczesny taksator przy centrali do szczególnie ważnych ubezpieczeń.

Charakterystyczne

Rok 1905... Pierwszy Zjazd Pracowników Instytucji... Długotrwałe, męczące, obrady... Stary konserwatyzm „pacyfistów" i żądna czynów i zwycięstwa akcja młodych... Pamiętna rocznica powstania listopadowego unosi się nad zjazdem. Wreszcie zapada uchwała strajkowa. Ogólny entuzjazm. Teraz dopiero orjentuje się w sytuacji pewien staruszek, głosujący zresztą za strajkiem: „Co?, — powiada, — strajk? Jakto? Toż ja Monarsze na wierność przysięgałem, a teraz mam strajkować!" Ogólny śmiech. Nie mógł się staruszek pogodzić z myślą, że przeciw władzy, której tyle lat służył można wystąpić. Ale strajkował...

***

Przy łamaniu strajku Daniłowskij używał różnych sposobów. Pisze do jednego ze strajkujących taksatorów: „Proszę przyjechać do Zarządu w sprawie swego awansu". — Odpowiedź: „Nie jestem szubrawiec, przyjechać nie mogę".

W uchwale strajkowej pozostawiono pracownikom możność podawania się do dymisji. Jednolity tekst takich podań ustalony przez Związek, był dosyć obszerny i zawierał wszystkie zasadnicze postulaty Związku.

Jednemu z bardziej gorących kolegów nie chciało się pisać długiego podania. Poradził sobie, wysyłając na imię Daniłowskiego następującą depeszę: „Pod taką kanalją służyć nie chcę!" Podpis. — To się nazywa krótko i węzłowato.

***

Jakiś pracownik Zarządu cierpiał na zęby. Obwiązany. Wtem na korytarzu spotyka się oko w oko z Daniłowskim. „Co Panu?" pyta Prezes, witając się — „Zęby mię bolą, Panie Prezesie"! — Niech pan płucze, smaruje..." odpowiada Prezes i odchodzi.

Za kwandrans kasjer wzywa owego pracownika: „Prezes polecił wypłacić Panu 25 rubli z powodu bólu zębów!"

(Mój Boże! Gdyby to tak teraz! Ilu mielibyśmy cierpiących na zęby! — przyp. autora).

K. E.



1915 — 1930

Rok 1916 rozpoczyna w historji życia organizacyjnego pracowników Ubezpieczeń Wzajemnych nowy etap.

Rosyjskie „Ubezpieczenia Wzajemne" ewakuowane są w wyniku wojny światowej do Moskwy. Instytucja — wobec okupacji całego terenu działalności przez wojska austrjacko - niemieckie — faktycznie przerywa swą działalność; w Moskwie zaś „urzęduje" tylko niewielka grupka pracowników (przeważnie z Zarządu) z Prezesem Matwiejew'ym na czele.

W tym czasie powstaje „Związek Polaków - urzędników Ubezpieczeń Wzajemnych".

Tak się jakoś złożyło, że z okresu tego, aczkolwiek znacznie świeższego, niż strajk w 1905 r., nie pozostało żadnych dokumentów, na podstawie których możnaby odtworzyć charakter i dzieje Związku, z konieczności przeto oprzeć się trzeba na ustnych informacjach jego członków.

Myśl zrzeszenia się ma niewątpliwie swe źródło w dążeniach emigracji polskiej do zamknięcia się w swem własnem kole przed wpływami kultury rosyjskiej. Z wielkiego napięcia woli społecznej płynie hasło zrzeszenia dla celów samopomocowych i kulturalno-oświatowych. Powstaje Centralny Komitet Obywatelski (C.K.O.), Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny i t. d.

Ruch ten nie mógł nie ogarnąć i pracowników Ubezpieczeń Wzajemnych w Moskwie, wśród których przeważali Polacy. Powstaje przeto Związek o charakterze nietyle zawodowym, co narodowościowym, mający na celu przedewszystkiem kulturalne cele.

Ze zmianą jednak sytuacji wewnętrznej Rosji zmienia się charakter Związku.

Rewolucja lutowa (1917 r.), a następnie przewrót październikowy tegoż roku wywracają dotychczasowy porządek państwowy i społeczny.

Stare władze padają — rządy obejmuje „lud".

I znów przebieg wypadków w państwie nie mógł nie zostawić swych śladów w kadłubowych „Ubezpieczeniach Wzajemnych". Bolszewicy ignorują zupełnie Matwiejewa, jako przedstawiciela ancien regime'u, a przez to cierpią interesy ekonomiczne pracowników. Dla uniknięcia przeto konsekwencyj, niemiłych zarówno Matwiejewowi, jak i pracownikom, Prezes przekazuje swą władzę — fikcyjną zresztą — Związkowi.

Niezależnie od tego Związek przez swych delegatów odgrywa b. czynną rolę na terenie wspomnianych wyżej polskich organizacyj emigracyjnych. Gdy Organizacje te tworzą sui generis „rząd" polski — wszyscy członkowie Związku otrzymują polskie paszporty, co chroni ich jako cudzoziemców od rewizyj, konfiskat i innych nieprzyjemności, połączonych z nowym, rewolucyjnym, porządkiem. Pozatem dzięki Związkowi członkowie mieli pewne ułatwienia aprowizacyjne, co w okresie głodu było nie bez znaczenia.

Stopniowa reemigracja pracowników do kraju w roku 1918 zakańcza działalność Związku na terenie moskiewskim.

***

Podczas, gdy w Moskwie dogorywały rosyjskie „Wzajemne Ubezpieczenia", powstaje w Warszawie pod okupacją niemiecką Instytucja polska. Marzenia Małagowskich, Jabłońskich i Falkowskich są ziszczone!

I teraz dopiero wysuwają się na pierwszy plan te cele Związku, które w 1905 r. były zakryte, przygłuszone innemi dążeniami o państwowo - twórczym podkładzie. Teraz dopiero można pomyśleć o własnych potrzebach. A jednak nie odrazu organizuje się Związek.

Początkowo tworzy się organizacja samopomocowa, Kasa Wzajemnej Pomocy, o zadaniach oszczędnościowo - pożyczkowych. Kasa obejmuje na zasadzie dobrowolnych zgłoszeń wszystkich pracowników Instytucji i rozwija się pomyślnie, operując coraz większemi kapitałami.

Oczywiście organizacja tego typu nie mogła spełniać tych wszystkich zadań, które życie samo wysuwało, jako wdzięczne pole do działania. Pamiętać należy, że stosunek In-



L. BILIŃSKI.

stytucji do pracowników i odwrotnie nie był regulowany żadnemi przepisami, że nie było wówczas ustawodawstwa socjalnego, a co zatem idzie, w stosunkach służbowych panowała kompletna dowolność.

Dewaluacja marki polskiej i wywołany przez nią wzrost cen też wymagał jakiegoś czynnika, któryby pilnował, by pobory pracownicze nie pozostawały zbyt w tyle za zwyżką cen.

To też, niezależnie od Kasy Wzajemnej Pomocy, powstaje z inicjatywy kilku bardziej uspołecznionych jednostek Związek o charakterze zawodowym, który za zadanie stawia sobie obronę interesów ekonomicznych i zawodowych swych członków, krzewienie wśród nich idei łączności i solidarności oraz podniesienia ich poziomu umysłowego i etycznego.

Pierwszy Zjazd odrodzonego Związku zbiera się w Warszawie w dn. 4.VI. 1922 r. pod przewodnictwem kol. dr. J. Łazowskiego. Prezesem Związku zostaje koi. Karol Czyżewski, a w Zarządzie Głównym zasiadają: viceprezes — kol. Lucjan Zarzecki, sekretarz — kol. Franciszek Zarębski, skarbnik— kol. Władysław Michalski, oraz członkowie kol. kol. Bąbała, Bredsznajder, Miller, Nowak i Ponikowski. W pierwszym Zjeździe Organizacyjnym biorą udział delegaci 16 Kół Związku, reprezentujący 523 członków.

Od tej chwili Związek nasz wchodzi w erę nowożytnej swej historji.

Zbyteczne jest opisywanie dalszych dziejów naszej Organizacji. Wszyscy mamy w pamięci jej działalność w ostatnim okresie i imponujący rozwój.

Tysiąc dwustu czterdziestu związkowców zorganizowanych w 15 Kołach, przeszło czterdziesto-tysięczny budżet Zarządu Głównego, miljon złotych oszczędności koleżeńskich, cztery i pół miljona złotych ubezpieczeń na życie członków — to doprawdy sumy, które mogą zaimponować. A przedewszystkiem: olbrzymi wzrost uspołecznienia naszych członków.

Możemy spokojnie patrzeć w przyszłość!

K. E.

Obchód 25-o lecia

W początkach grudnia Związek Pracowników P. Z. U. W. urządza uroczysty obchód 25-cio lecia swego powstania oraz strajku o spolszczenie i uspołecznienie Instytucji.

Na obchód złoży się akademja oraz wieczerza koleżeńska.

Szczegółowy program i data obchodu podane będą do ogólnej wiadomości w specjalnym komunikacie.

REDAKCJA

wyraża niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim kolegom, którzy przyczynili się swą cenną współpracą do wydania niniejszego numeru

Walka orężna

Starsze pokolenie pracowników P.Z.U.W., które prowadziło ciężką i nierówną walkę w roku 1905, ma swoją chlubną kartę.

Młoda generacja pozostała wierną tradycjom ojców, lecz była przez los potraktowana łaskawiej. Dane im było z bronią w ręku walczyć o ideały ojców. Krwią i potem scementowali młodzi te drobne cegiełki, składane pieczołowicie przez generację starszą. Wspólnym wysiłkiem tedy dźwignięty został gmach Niepodległości.

Kiedy dziś, z okazji doniosłej chwili jubileuszowej, przeglądamy karty, opisujące udział pracowników P.Z.U.W. w akcji wojskowej, niepodobna oprzeć się dumnemu przeświadczeniu, że historja walk oręża polskiego kreślona jest również krwią i trudem żołnierza, który po porzuceniu miecza jął się pługa na niwie ubezpieczeniowej.

Legjony, Puławy, POW, Korpus Wschodni, Dywizja Syberyjska, wszędzie widziano naszych kolegów. Nie zabrakło ich i w Armji Polskiej, zaznaczyli swoją obecność na krwawych błoniach podwarszawskich, pod murami bohaterskiego Lwowa, na Górnym Śląsku, na Litwie Kowieńskiej, Białejrusi, Ukrainie, w kazamatach czrezwyczajki.

Chlubne to są karty, lecz są one raczej własnością indywidualną. Jest jednak jedna, która pośrednio opromienia również całe nasze środowisko. To działalność personelu powiatowego w okresie okupacji.

Znaczna część ówczesnego personelu powiatowego, to czynni, a nieraz wybitni działacze POW. Obok czynności urzędowych praca wolnościowa, niemal z reguły wchodzi do zakresu ich działalności. Stanowisko służbowe tłumaczy ich liczne rozjazdy i chroni przed podejrzeniami. To też praca konspiracyjna pod auspicjami Ubezpieczeń Wzajemnych wre.

Zakładają koledzy nasi placówki P.O.W., kierują ich pracami, pełnią rolę łączników, instruktorów objazdowych, pod pozorem tworzenia drużyn strażackich, czy szkolenia personelu technicznego organizują oddziały bojowe P.O.W., kursy podoficerskie i t. d. Nawet własną pocztę utworzono dla potrzeb P. O. W. I to bodaj sprawniejszą, niż urzędowa. Tak np. list z Warszawy do Dąbrowy był dostarczany w ciągu 2 dni.

Nie ulega tedy wątpliwości, że w okresie okupacyjnym odegrali pracownicy Instytucji wybitną rolę. A później?

W okresie tworzenia się Armji Polskiej zasilili pracownicy jej szeregi bardzo licznie. Komu tylko dopisywały siły i lata, ochotnie spełniał swój obowiązek. W ten, czy inny sposób prawie 100% ówczesnego personelu stanęło do apelu. I to nietylko ci, co byli do tego obowiązani. Nawet 15-letni chłopcy, nawet kobiety pośpieszyły na wezwanie.

Trudno dziś ująć w ścisłe liczby udział kolegów naszych w akcji wojennej. To jednak można z całą pewnością powiedzieć, że nie byliśmy w ostatnim szeregu tych, co „na stos rzucili swój życia los".

Lecz nie o tych czynach mówić dziś chcemy, które nie utonęły w zapomnieniu, uwiecznione w rozkazach i dyplomach. Nie o tych licznych kolegach dziś będziemy wspominać, którzy za męstwo np. osobiście przez Naczelnego Wodza byli dekorowani, zdobyli w bojach szlify oficerskie, chlubne i zasłużone odznaczenia noszą.

Nie...

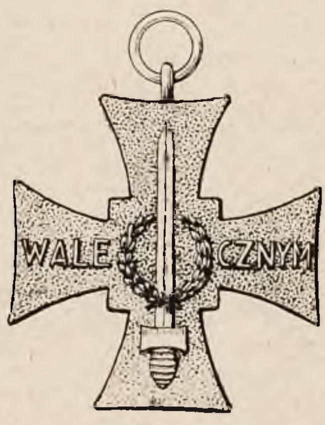
Dziś poświęćmy minutę skupienia kolegom naszym, którzy zostali na placu.

Tym, co najwyższą ofiarę złożyli na ołtarzu Ojczyzny.

Tym, co własną krwią i kośćmi zaznaczyli granice kraju, a nam dali możność spokojnej pracy dla dobra Ojczyzny.

Ta ziemia, której bronili i na której padli, niech Im lekką będzie.

H. H.



S. † P.

BIELAWSKI STANISŁAW
PRACOWNIK BIURA TAKSATORA W BĘDZINIE
ZMARŁ Z RAN

BOBIŃSKI STANISŁAW
PRACOWNIK BIURA TAKSATORA W ŁOMŻY
POLEGŁ POD NASIELSKIEM

GRABOWSKI JÓZEF
POMOCNIK REFERENTA W CENTRALI
ZAGINĄŁ

JABŁOŃSKI JERZY
TECHNIK SZACUNKOWY W WARSZAWIE
POLEGŁ POD KIJOWEM

KORPUSIŃSKI ZYGMUNT
PRACOWNIK BIURA TAKSATORA W NIESZAWIE
POLEGŁ POD LWOWEM

KORWIN-KOCHANOWSKI TADEUSZ FELIKS
STARSZY REFERENT CENTRALI
POLEGŁ POD OSSOWEM

ORLICZ PODKOWSKI HENRYK
TECHNIK TAKSACYJNY W KOZIENICACH
POLEGŁ W RADOMIU

OSTACHOWSKI STANISŁAW
TECHNIK SZACUNKOWY W WIERZBNIKU
POLEGŁ W KIJOWIE

ZBOROWSKI JULJAN STANISŁAW
STARSZY REFERENT CENTRALI
POLEGŁ POD MIASTKOWEM

Jeden z minionych dni

Otrząsnął się z piasku, który, za każdym bliżej padającym pociskiem, sypał się mu, jak deszcz na głowę.

„Ależ też cholery walą, bo walą, Verdun urządzają psiekrwie, czy co?" warknął głucho.

W istocie było się czemu dziwić, zwłaszcza dla takiego leguna, jak Staszek, co choć już przeszło rok uczestniczył w walkach i w różnych okazjach bywał, ale huraganowego ognia jeszcze nie widział. Moskale nie uznawali naogół eksperymentów tego rodzaju, jak artyleryjskie przygotowanie ataku. To też szara brać leguńska dziwiła się mocno, skąd nagle, ni stąd ni zowąd przyszło do takiego piekła, jakie w dniach 4 i 5 lipca 1916 roku rozgorzało na przedpolach K... Waliły armaty wszelkiego rodzaju i kalibru, łamiąc i gruchocąc drzewa, druciane zasieki i marne ziemianki leguńskie, wyrywając olbrzymie leje w ziemi i wznosząc fontanny błota. Od nieustającego huku pękających granatów i szrapneli, gwizdu przelatujących pocisków, ludzie głuchli. Tumany kurzu i dymu unosiły się dookoła, a powiewający chwilami wiatr przynosił, zamiast orzeźwienia, zaduch rozkładających się ciał, leżących na przedpolu.

Leguny nie traciły jednak humoru. Był to wprawdzie humor wisielców z pod szubienicy, humor który pozwalał im zajmować się grą w „oko" nawet w tem piekle; ale może humor ten właśnie sprawiał, że wtedy, gdy w regularnych wojskach austrjackich, widać było już objawy paniki, — legurńska „cywilbanda" stała, jak mur.

Może humor ten właśnie pozwalał im, za którymi nie stał żaden rząd, im, odpychanym, lub wyszydzanym przez własne społeczeństwo, trwać na stanowisku u boku „sprzymierzeńców", z których drwili — trwać dla idei i dla honoru żołnierza polskiego. —

Staszek w dziwnym był tego dnia nastroju. Po przeżyciach ubiegłego dnia, po męczącem podsuwaniu się do okopów, wśród nieustającego gwizdu pocisków, jęku rannych, w skwarze lipcowego słońca, — kiedy wreszcie przyszła noc, a z nią upragniony odpoczynek, — zwalił się jak kłoda na ziemię.

Kiedy, po paru godzinach snu ocknął się, zbudzony rozpoczynającym się na nowo ogniem, zaklął tylko przez zęby, zły, że mu sen przerwano.

I wtedy nagle, jakby mimo woli, powstało w umyśle jego jakieś dziwne przeświadczenie: „dziś oberwę". Nie przejął się zresztą tą myślą.

„Prędzej, czy później, zawsze historja musi się skończyć w ten sam zwykły sposób", myślał, „byle tylko nie męczyć się długo, a zostać odrazu na placu".

Staszek był wogóle dziwnym chłopakiem. Koledzy lubili go, choć nieraz romantykiem lub postrzeleńcem nazywali. Często, gdy inni opowiadali o różnych swoich, mniej lub więcej interesujących przeżyciach, on

Żołnierski czyn.

Miarą czynów żołnierskich jest osiągnięty sukces, jest nieraz zdobycz wojenna. Tak się już to powszechnie utarło. Coście zrobili? Coście zdobyli? Wiele armat, wielu jeńców? — pytali cię nieraz, żołnierzu. Nikt cię nie pytał o twoje najcięższe chwile, najkrwawsze zapasy, o twe przeżycia i trudy. Nikt cię nie pytał, kto jesteś i skąd jesteś. Nikt nie pytał, kto był ten bosy, obdarty, półcywil, półżołnierz, bohater-ochotnik, którego jedynym „efektem" zewnętrznym żołnierza, najczęściej był karabin i czapka z orzełkiem.

My wiemy, a odpowiedź da jeszcze historja.

Gdy inni leczyli swe rany, zadane podczas straszliwej, światowej zawieruchy, tyś ręką niedorosłego młodzieńca wydzierał broń z dłoni odwiecznego wroga. Tyś musiał odpierać napastników od granic Rzeczypospolitej, bronić wrót Lwowa i Wilna, wypierać najeźdźców i stawiać straże od Karpat po Bałtyk, od Berezyny po Górny-Śląk. Szedłeś, żołnierzu, w skwarny dzień lipcowy, pokryty pyłem dalekich dróg od Dniepru po Wisłę, krwawy pot spływał ci z czoła, kurz wżerał się w nozdża i oczy, plecak i karabin przygniatały cię, pragnienie paliło, skrwawione, bose stopy i zmęczone mięśnie nóg posłuszeństwa już odmawiały, a kresu wędrówki... wciąż widać niebyło; jesienne szarugi kąpały cię, śnieżyce bieliły. Mary niewidzialne szły z mroków ku tobie, gdy bez ruchu, senny, umęczony trudem, zmoknięty i zziębnięty do szpiku kości, stałeś na placówce lub leżałeś w nawodnionym rowie strzeleckim przed pozycją wroga.

Czy o to się cię kiedykolwiek pytali?

Czy znane są twe wysiłki, gdyś u bram strzeleckim przed pozycją wroga.
gdyś własną piersią zasłaniał od zagłady kul-

siedział zadumany i „marzył", jak szyderczo określali towarzysze; o kim, czy o czem, niewiadomo.

Już od pewnego czasu czuł, że nerwy odmawiają mu posłuszeństwa; zarówno sytuacja Legjonów, z którem austrjacy „dziwy wyczyniać poczynali", jak i jakieś niepokojące wieści o dymisji „Dziadka", które ostatnio krążyć poczęły, oraz własne moralne przeżycia — wszystko to wymęczyło go ostatecznie. Za wszelką cenę, choćby życia — pragnął spoczynku.

Tego dnia był jednak bardziej ożywiony. Klął moskali, gapił się na pękające pociski, za co zresztą zbesztany został przez jednego z oficerów, ludziom ze swego oddziału kazał przejrzeć rynsztunek, „aby się nie nudzili", a sam polazł do sąsiedniej kompanji, „na papierosa".

Nie danem mu było wypalić owego papierosa. Po drodze spotkał bowiem komendanta bataljonu, z którym zawiązała się taka rozmowa:

„Dobrze, żem was spotkał", rzekł komendant. „Dobrze, jak dla kogo" pomyślał Staszek, ale stał na baczność, jak na żołnierza przystało, nic nie mówiąc. — „Pójdziecie, a raczej pobiegniecie z tym meldunkiem do pułkownika, nie okopem jednak, tylko górą, bo sprawa pilna; uważajcie by was nie ustrzelili. Rozumiecie?" — „Co do biegu owszem, ale co do uważania, mniej" odrzekł Staszek.

„No to sypcie", zakończył rozmowę kapitan.

„Masz babo placek" pomyślał za Zagłobę Staszek, „teraz dostanę „na sicher", szkoda tylko, że z meldunku będą nici, bo się zakrwawi". „Bodajeś pękł", zakończył swe rozmyślania, życzeniem, skierowanem w stronę swego zwierzchnika. Co pomyślawszy, wlazł na okop i począł biec w kierunku Komendy pułku.

Droga do przyjemnych nie należała. Co parę kroków trzeba było padać na ziemię, aby się skryć przed nadlatującemi, zdawało się ze wszystkich stron, pociskami. Potem znowu bieg, znów padnij i tak, co parę kroków. Raz, czy dwa razy, oberwał kawałkiem ziemi, wyrwanym przez granat, ale nakoniec, utytłany, jak nieboskie stworzenie, w porwanym o druty mundurze, podrapany i potłuczony, ale cały, doszedł do Komendy pułku.

Po oddaniu meldunku, opadł na ławę, stojącą w kącie ziemianki, by czekać na odpowiedź. Czuł się śmiertelnie znużonym, nie cieszyło go, że wyszedł cało z niebezpieczeństwa. Chciał jeno spocząć i nie myśleć.

„Wręczycie tę kartę kapitanowi, a tu zabierzecie pocztę dla waszej kompanji", zbudził go po chwili z odrętwienia, głos pułkownika.

Staszek porwał się na równe nogi. „Poczta!". Może jest list i do niego, a może wreszcie i list od Niej!"

Chwycił paczkę listów, stuknął obcasami i wybiegł z ziemianki, zapominając o zmęczeniu. Nieopodal, usiadł na ziemi i zaczął gorączkowo przeglądać listy. Owszem, było nawet kilka listów i do niego. Były to pisma od przyjaciół i znajomych, przynoszące wieści z „innego", cywilnego świata.

---

turę europejską, gdyś szalę zwycięstwa szlachetną krwią i trudem na naszą korzyść przechylał, gdyś między klęską, a zwycięstwem się znajdował?

Zdobyczy wtedy nie miałeś — miałeś straty. Najlepszych kolegów straciłeś. Zdobycz miałeś później w walkach mniej zaciętych, mniej krwawych. A jednak...

Jednak twych czynów nie mierzą miarą twych przeżyć, napięciem twych nerwów, wysiłkiem twej energji. Ty sam wiesz najlepiej, jaką miarę należy przyłożyć do tego, coś zrobił, gdzie i jak prawdziwej wartości szukać. Dla ciebie marsz zwykły mógł być czynem — czynem wielkim. Bo twój czyn, to nie błyskotliwa szarża, ani brawurowy atak na bagnety, ale nieprzerwane pasmo trudu i znoju, nieustanny wysiłek mięśni i nerwów. Cenić go będziesz zawsze, bo to twój czyn, twoja zdobycz. W swem sercu zostaw miejsce, czcią je otocz dla tych nienagrodzonych czynów, nikomu nieznanych poświęceń i przeżyć, niepoliczonych trudów. Wszak dla Ojczyzny — twe czyny i twój trud. A nagrodą niech ci będą te radosne chwile, kiedy pod twe bose stopy sypano kwiaty, kiedy na klęczkach ze łzami w oczach wołano: „Zbawco", — kiedy uszczęśliwione ręce niosły ci troskliwie kromkę czarnego chleba, szklankę wody. Nagrodą nich ci będą błogosławieństwa starców, matron i rozmodlone, a radosne spojrzenia modrych oczów panien. Nagrodą niech Ci będzie dziękczynny rozkaz dzienny Naczelnego Wadza z dn. 14.X. 1920 na dzień zawieszenia broni.

Nagrodą niech ci będzie wolna Ojczyzna, ukochana, męczeńska ziemia, wedle słów poetów naszych „kopytami zryta, ciałami poległych bojowników użyźniona, kośćmi ich zasiana" — niech ci będzie nagrodą, zbudowana przez cię, Jej potęga.

K. W-a.

Ale listu, na który wyczekiwał od tak dawna, listu od Niej, tej którą ukochał swą pierwszą miłością — nie było.

Staszek znowu poczuł znużenie, twarz skrzywiła się w jakimś grymasie i jakby poszarzała; podniósł się zwolna i ruszył w powrotną drogę.

Po powrocie i załatwieniu spraw służbowych, usiadł w okopie i wsparłszy głowę na ręku, zadumał się. Zdawał się nie słyszeć huku pocisków, ani całego tego piekła, które szalało naokół.

„Coś się tak zamyślił?" zapytał go jego „sitwa". Ale Staszek, mruknąwszy tylko: „Idź do djabła", nie raczył bardziej dokładnie sprecyzować stanu swej duszy.

*
**

Dziwną zdała się legunom cisza, jaka zapanowała, w godzinach poobiednich. Już przywykli do gwizdu przelatujących pocisków, huku pękających granatów i szrapneli, słowem do tej całej, jak ją nazywali „orkiestry". Aż tu nagle wszystko ustało...

Ocalałe z pogromu drzewa, z mniej lub więcej pogruchotanemi konary, stały zadumane, jak gdyby zastanawiając się, czemu ludzie czynią im krzywdę.

Leguny poczęły się krzątać. Ten i ów, wylazł na przedpole zbierać łby od szrapneli, inni starali się poprawić popsute przez pociski okopy, słowem wracało normalne życie okopowe.

Nagle, gdzieś od prawego skrzydła, rozległy się karabinowe strzały, najpierw pojedyńcze, spokojne, potem coraz bardziej wściekłe i liczniejsze, aż wreszcie zamieniające się w jakiś grzechot, czy bełkot, podobny do odgłosu gotującej się w jakimś olbrzymim kotle wody.

Moskale rozpoczynali atak.

„Wiedzą cholery, kogo zaatakować, zawsze uderzają najpierw na tych austryjackich dziadów, te dranie zwieją i będzie kasza" — orzekli domorośli strategicy.

„Obywatel Kozłowski!" rozległ się nagle głos komendanta kompanji.

Staszek porwał się z miejsca, na którem tkwił dotąd nieruchomy i podbiegł do oficera.

„Weźmiecie waszą sekcję i udacie się z nią do tamtej grupy drzew. Po ukazaniu się nieprzyjaciela, otworzycie ogień. W razie odwrotu cofacie się za pułkiem".

Po chwili stali już leguni między kępą brzóz, wypatrując niewidocznego, jak dotąd, nieprzyjaciela. Atak moskiewski postępował widocznie jednak coraz dalej, gdyż i na lewem skrzydle odezwały się strzały, a nad gromadką Staszka poczęły przelatywać, bzykając, jak bąki, pojedyńcze kulki.

Po pewnym czasie zaczęły się ukazywać na widniejącem zdaleka wzgórzu sylwetki wroga. Rozpoczynał się atak z frontu. Z okopów legońskich ozwał się grzechot karabinów.

Staszek, upatrzywszy najbliższą grupę nacierających, skierował na nią ogień swych ludzi. Sam, zapomniawszy o zmęczeniu fizycznem i moralnem, począł strzelać wraz z innymi, przerywając sobie od czasu do czasu, dla przypatrzenia się rezultatom.

„Jeśli te durnie dalej tak ławą iść będą, to nie dojdą do nas nigdy" pomyślał z otuchą, widząc, że atak frontowy mimo mas rzuconych przez nieprzyjaciela nie zdołał nigdzie podsunąć się bliżej. Ale w tej samej chwili podbiegł do niego jakiś legun. „Odwrót!" krzyknął, cofać się w kierunku mostku"...

„Austrjaki zwiały" skombinował Staszek i klnąc, począł ściągać ludzi:

Trzeba było cofać się przez zagajnik, przedzierając się przez krzaki i zarośla. Dopiero teraz, kiedy umilkły własne karabiny, mógł stwierdzić, że i moskale strzelali intensywnie, przedtem bowiem wśród huku własnych strzałów nie słychać było gwizdu kul. Teraz zaś gwizdały i to z różnych stron. Widocznie moskale przerwali front i zachodzili już na tyły.

Od czasu do czasu ktoś padał ranny, lub zabity. „Ciekaw jestem czy dostanę kulką w łeb, czy pojadę „w Sybir"?, przemknęła Staszkowi myśl, ale zastanawiać się dłużej nie było czasu. Trzeba było rwać czemprędzej do przerzuconego o 2 klm. od frontu przez bagna mostu, gdyż była to jedyna możność wydobycia się z matni.

Masy moskiewskie postępowały coraz bliżej, zdawało się, że mrowie to zaleje zupełnie cofającą się garść legjonistów.

Ale nareszcie dobiegli do zbawczego mostu, przez który wycofywały się już ostatnie oddziały. „Widocznie jednak i teraz wykpię się cało", pomyślał Staszek, lecz myśl ta zamiast go ucieszyć, raczej rozdrażniała. Ale w tej samej niemal chwili, uczuł silne uderzenie w bok, ziemia zakołysała mu się pod nogami i zwalił się nawznak.

Nie mógł złapać tchu, rozerwał więc pod szyją mundur, bo zdawało mu się, że go dusi. Chciał usiąść, ale gdy oparł się rękoma o ziemię, poczuł, że ręce poczynają mu drgać, a palce, wbrew woli, zaginają się, jakby chciały drapać ziemię. „Aha, więc to nareszcie koniec", pomyślał z ulgą; spojrzał na zachodzące krwawo słońce, które złociło pobojowisko i podsuwające się coraz bliżej gromady wroga. Przed oczami mignęła mu twarz. Zdawało mu się, że to Matka, którą dawno stracił, schyla się nad swoim jedynakiem, i... stracił świadomość istnienia.

Sław.

Fragment ze wspomnień lwowskich

Dzień 5 marca 1919 pochmurny był i ponury; niebo, zasnute ołowianemi chmurami dziwnie licowało z nastrojem miasta, które zamarło w oczekiwaniu rozstrzygnięcia swego losu; godziny wlokły się monotonnie, dłużyły nieznośnie

Przez opustoszałe ulice przemyka się wątła figurka kobieca w szarym mundurze; czapka wciśnięta na oczy, ręce wsunięte w przydługie rękawy żołnierskiego płaszcza, drobne stopy w wielkich butach stąpają ciężko... Nie słyszy gwizdu przelatujących kul, ani trajkotu karabinów maszynowych: jest znużona, śmiertelnie znużona; myśli kłębią się chaotycznie: strzępki ich tylko docierają do świadomości: otępiałe nerwy nie reagują. Ha — toż to dziecko jeszcze, wątłe piętnastoletnie dziewczątko z drobną, bladą buzią, ze złotą czuprynką — lecz dziecko o duszy i sercu tak pełnem hartu, dziecko — które, zapatrzone w ziszczający się cud wskrzeszanej Ojczyzny, w bohaterskiej, a nieprzemożonej potrzebie złożenia na Jej ołtarzu ofiary z siebie — spędziło już kilka tygodni w krwawych utarczkach na froncie, dzieląc z wiarusami trudy żołnierskie — i dzielnie trwało od miesięcy na posterunku w oblężonem mieście. — Do VI Akademickiego plutonu O.L.K., mieszczącego się w Bernardyńskiem gimnazjum przy ulicy Wałowej było jeszcze daleko. Myśli dziewczątka błądziły od ojca, o którym od czasu ucieczki z domu nie miała wiadomości, po przez upiorne wizje padłych dzisiaj na polu walki towarzyszów broni, do drobnej radości na myśl o kromce chleba ze zdobytą gdzieś tam austrjacką marmeladą — do bolesnego, a tającego się na dnie duszy lęku o coraz celniejsze pociski ukraińskie i do radosnej ulgi, że ich armaty nie zdołały jednak wymacać zapasów amunicji.

Wtem chwilową ciszę przerwał huk masowej eksplozji. Cudem ocalałe dotąd szyby zadźwięczały i z brzękiem rozsypały się u nóg Marysieńki. Ocknęła się z odrętwienia; serce drgnęło złowieszczem przeczuciem nieszczęścia: nad Dworcem, gdzie były główne składy amunicji i żywności unosiły się kłęby czarnego dymu. Bez namysłu pobiegła w stronę dworca, dostęp do niego zagradzał wysoki parkan; ulice były puste, dym gęstniał coraz bardziej ,huk wzmagał się, odłamki granatów padały gęsto. Marysieńka odzyskała w pełni energję i przytomność umysłu: dławiący strach, że obrońcy zostaną bez amunicji, że tyle miesięcy wysiłków o utrzymanie miasta pójdzie na marne, że giną bez ratunku ludzie — przywrócił jej siły. Dopadła parkanu, lecz przejście przezeń było niemożliwością: ułożone wzdłuż parkanu sterty armatnich pocisków wybuchały co chwila, parkan cały już płonął, nagromadzone na dworcu cysterny z benzyną eksplodowały ze straszliwą siłą; morze ognia szalało, piekielny huk i gryzący dym nie pozwalały dojrzeć, co się dzieje wewnątrz; kilkanaście torów kolejowych, wagony z bronią i żywnością płonęły jednocześnie. Jedyna wolna droga do wnętrza tego piekła wiodła przez pobliską bramę wjazdową; za nią ciągnął się wąski przejazd, przeznaczony dla furmanek. Z narażeniem życia dotarłszy do bramy, spostrzegła Marysieńka nieznanego sobie kapitana i sanitarjuszkę, dążących z pośpiechem na ratunek rannych, których jęki dolatywały po przez huki pękających granatów i szum rozszalałego żywiołu. Wspólnym wysiłkiem — bez słów i rozkazów — zjednoczeni myślową jakąś mocą tajemną — natarli na bramę i siłami, wzmożonemi nadludzką rozpaczą — zdołali ją wyważyć. O kilka kroków leżały jakieś postacie — żywe — bo jęczące — lecz tak spalone, iż tylko po resztkach pasów i butów można było poznać, że byli to żołnierze. Usunięto ich za obręb niebezpieczeństwa i — aby można było dostać się w sam środek piekła — bohaterska trójka, nie bacząc na grożącą co chwila straszliwą śmierć, wyłamała część płonącego parkanu i na ułożonych deskach wytaczała za bramę cysterny z benzyną.

Po pewnym czasie stało się jasnem, że nie da się uratować tych, którzy ginęli w środku straszliwego kręgu ognia. Morze płomieni zwarło się, zamykając ostatnią dróżkę, przez którą można jeszcze było przedrzeć się. W tej samej chwili — staczana przez Marysieńkę i kapitana cysterna wystrzeliła w górę płomieniem; przed jej oczyma kapitan wyleciał w powietrze, płonące ciało — opadło u jej stóp; chciała go jeszcze ratować: narzuciła nań resztki własnego, tlącego się płaszcza i rozejrzała się, chcąc wołać o pomoc. Wtedy spostrzegła, że jest— sama. Sama — wśród morza płomieni, wśród eksplodujących pocisków i cystern, sama — z rannym u swych nóg bohaterskim kapitanem.

Coś jednak robić należało: z nadludzkim wysiłkiem dźwignęła ciało kapitana i potykając się co krok, a nie czując własnych ran i poparzeń — wlokła je ku bramie. Miasto — zwykle, mimo oblężenia, dosyć ruchliwe — teraz zamarło w przerażeniu. W pracującym z gorączkową szybkością i przedziwną jasnością mózgu dziewczątka zaświtała myśl o pobliskim garażu, gdzie znajdą

się — być może — auta, które mogłyby przewieźć nieszczęsne ofiary w bezpieczne miejsce. Szczęście sprzyjało: w garażu stały dwa auta gotowe do wyjazdu; lecz kierowcy — zasłaniając się brakiem rozkazu, a faktycznie przerażeni grozą katastrofy, do której zbliżyć się byliby zmuszeni — odmówili wyjazdu. Lecz dzielne dziewczę nie ustąpiło: skierowawszy rewolwer w piersi tych tchórzów, zmusiło ich do posłuszeństwa; wymościwszy samochody, zabranemi po drodze żydowskiemi pierzynami — ruszyli ku dworcowi. — Pozostałych jeszcze przy życiu żołnierzy przewieziono na „Technikę"; dopiero wtedy kobieta - żołnierz spostrzegła swe rany, zobaczyła swój spalony mundur, nerwy jej odczuły grozę minionych godzin.

I ta, która przed chwilą swoją odwagą i zimną krwią zadziwiłaby niejednego „wiarusa" — usunęła się na ziemię — szlochając, jak małe dziecko, którem, mimo swego bohaterstwa, była jeszcze naprawdę.

Wł.

W imię tradycji

Chlubne karty ma za sobą Związek Pracowników P. Z. U. W. Mało jest związków, które mogłyby się poszczycić tak długą i tak piękną historją.

Wzniosłe tradycje posiadają pracownicy P. Z. U. W. Czy to w czasie akcji w 1905 roku, czy wreszcie w pracy — zawsze widziano ich w pierwszych szeregach.

Piękną jest rzeczą tradycja wogóle, szczytną jest taka, jaką my posiadamy. Lecz tradycja, to dawne dzieje, to tylko wspomnienia pięknych czynów.

Liczne dziedziny pracy społecznej leżą u nas odłogiem, wiele zadań mamy jeszcze do spełniena. Trudno ustalić, jakie jest obecnie najpilniejsze, lecz wydaje nam się, że najdonioślejsze leżą na morzu. Polska musi posiadać silną flotę handlową. Flota handlowa, to nie luksus, to nie „wielkomocarstwowe zachcianki", to rzecz pierwszej potrzeby.

I my, zgodnie z dotychczasową tradycją, musimy się przynić do rozbudowy floty handlowej. Nie nawołujemy, wzorem innych organizacyj, do ufundowania własnego okrętu. Przyłączmy się do akcji np. Komitetu Floty Narodowej i ufundujmy **chociażby jedną tylko szalupę ratunkową,** dla pierwszego budowanego okrętu. To jest rzecz najzupełniej możliwa do zrealizowania. Stać nas na to, nas, którzyśmy otrzymali pamiątkowy medal, przeznaczony dla „najhojniejszego ofiarodawcy na Skarb Narodowy".

Zapiszmy nową kartę w historji naszego życia. Dorzućmy jedną gałązkę do wieńca naszych tradycyj. Składajmy dobrowolne ofiary na ten cel. Ofiary te nie muszą być znaczne, ani jednorazowe. Wystarczy, o ile w ciągu roku zbierzemy niezbędną na ten cel kwotę. Ale już dziś musimy ją zadeklarować.

Piękne uroczystości jubileuszowe, które obecnie obchodzimy, niech nam będą bodźcem.

Redakcja otwiera listę ofiar na budowę floty. Koło Warszawskie ofiarowało na ten cel zł. 100.— i zapisało wszystkich pracowników Centrali, na mocy uchwały Walnego Zebrania, na członków wspierających Komitetu Floty Narodowej. Przykład do naśladowania.

Na ten cel przeznaczamy również, jako pierwszy wpływ wymienioną w Nr. 7—8 (6) ofiarę kol. M. Konarskiego w kwocie zł. 73.30. Dalsze ofiary zadeklarowali:

Zarząd Główny Związku — 100 zł.

Pozatem cały szereg kolegów zadeklarowało poważniejsze ofiary **płatne w 12 ratach.**

p. Insp. Wojew. Przedpełski	—	60 „
Kol. W. J. Jankowski	—	50 zł.
kol. J. Antosiak	—	50 zł.
„ K. Erdman	—	50 „
„ H. Hermanowski	—	50 „
„ St. Moniuszko	—	50 „
„ L. Grygołajtys	—	50 „
„ W. Nowak	—	50 „
„ Z. Ponikowski	—	30 „
„ Z. Chociwski	—	25 „

Kto następny?

Deklarujcie sumy, które wpłacane w 12-tu ratach nie obciążą zbytnio waszego budżetu, a przyczynią się do morskiej potęgi Rzeczypospolitej.

Dalszy ciąg listy ofiar podawać będziemy w następnych numerach „NASZYCH SPRAW". —

Nasza praca

Akcja pracowników Ubezpieczeń Wzajemnych z r. 1905 została stłumiona. Użyto najostrzejszych represyj, aby zapewnić sobie spokojne rządy na cały szereg lat. „L'ordre regne á Varsovie" mógł sobie powiedzieć Daniłowski.

Lecz jakże krótkotrwały był tryumf najeźdców. Dokładnie w 10 lat po zdławieniu strajku wszystkie wysunięte przez pracowników postulaty zostały zrealizowane.

Powstała, jak Feniks z popiołów, Instytucja Ubezpieczeń Wzajemnych, język polski stał się jej językiem urzędowym, kontrola społeczeństwa nad jej działalnością została zapewniona, wydaleni „buntowszczycy" zostali przyjęci i objęli naczelne stanowiska, Daniłowski i jego następcy zostali bezpowrotnie usunięci... „Tempora mutantur..."

Jaki był bieg wypadków.*)

Centralny Komitet Obywatelski niezwłocznie po ustąpieniu Rosjan, bo już dn. 20 sierpnia 1915 r., powołał „Czasowy Zarząd Ubezpieczeń Wzajemnych budowli od ognia w Królestwie Polskiem" z p. B. Chomiczem na czele, a do Generał — Gubernatora zwrócił się „z uprzejmem oświadczeniem, że w trosce o byt szerokich warstw ludności poczytywał za konieczne przywrócić pod ogólnym kierunkiem C. K. O. dotychczasową pożyteczną działalność Instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych, w tym celu skompletował Zarząd Główny i przystępuje w czasie najbliższym do otwierania oddziałów jego na prowincji"...

Nie było jednak danem Instytucji już wówczas rozwinąć działalność. We wrześniu bowiem 1915 r. okupanci rozwiązali C. K. O., którego los musiał podzielić i Zarząd Ubezpieczeń Wzajemnych.

Długotrwałe starania organizatorów Instytucji u władz okupacyjnych i usilne poparcie ze strony wszystkich niemal istniejących instytucyj i organizacyj społecznych spowodowały w końcu zezwolenie na rozpoczęcie działalności.

Obwieszczenia o powyższem i **rozpoczęcie prac nastąpiło w dn. 29 listopada 1915 r.**

*) Na podstawie sprawozdania Ubezp. Wz. za r. 1916 i 1917 str. 36 i dalsze.

Podstawą do wznowienia działalności Ubezpieczeń Wzajemnych była ustawa z r. 1900, do której jednak wprowadzono szereg zasadniczych zmian, dotyczących ustroju i charakteru Instytucji.

Przedewszystkiem, językiem urzędowym Zakładu był język polski, godłem zaś Orzeł Biały. Wprowadzono dalej organ Rady Nadzorczej, ustalono wyłączne przeznaczenie składek ogniowych.

Niezmiernie ciekawy byłby problem ustalenia charakteru Instytucji i jej pracowników w owym czasie. Zasadniczo bowiem była to instytucja państwowa, lecz wszakże nie rosyjska, gdyż ta urzędowała w dalszym ciągu w Moskwie. Czy mogła istnieć instytucja państwowa polska w czasie kiedy Państwo nie zostało jeszcze żadnym aktem prawnym powołane do życia? Z punktu widzenia prawnego, oczywiście nie, lecz de facto Zakład miał wszelkie prerogatywy instytucji państwowej, a pracownicy prawa urzędników państwowych. Mimo tedy pozornej nielogiczności tego twierdzenia możemy utrzymywać, że Ubezpieczenia Wzajemne były pierwszą instytucją państwową polską, a jej pracownicy pierwszymi urzędnikami państwowymi polskimi.

Instytucja tedy wznowiła czynności. Wiele trudów trzeba było położyć, aby do tego doprowadzić. Lecz o ileż więcej wysiłków wymagało faktyczne uruchomienie agend i rozpoczęcie właściwych czynności. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że olbrzymie fundusze Ubezp. Wzajemnych zostały wywiezione w całości do Rosji. A jakże można bez pieniędzy tak poważną pracę rozpoczynać. Dzięki obywatelskiemu stanowisku instytucyj finansowych i społecznych wkrótce zdobyto niezbędne na pierwszy okres fundusze.

A w jakich warunkach rozpoczęto pracę? Akta Biur powiatowych, o ile nie zostały wywiezione do Rosji, były w stanie opłakanym. Mało było powiatów, w których archiwa pozostały w jakim — takim porządku. A A w licznych wypadkach nie zastano żadnych akt, ani dowodów. Dla przykładu przytoczymy urywki ze sprawozdania z r. 1917: pow. Brzeziński „nowy taksator zastał pu-

sty lokal, biuro znikło zupełnie. Z 11180 wykazów odnaleziono około 500", pow. Kozienicki „żadnych akt nie odnaleziono, archiwum użyto na podściółkę dla kawalerji węgierskiej".

To samo w Sochaczewie, Kolnie i t. d. nie o wiele lepiej w innych powiatach.

Nie trzeba być fachowcem, aby zrozumieć, że praca ubezpieczeniowa bez dowodów i archiwum nie jest do pomyślenia, że odtworzenie w ciągu roku, dwu, niezbędnych dowodów, na których sporządzenie użyto poprzednio szeregu lat w innych warunkach, było pracą nadludzką. Jednak praca ta została wykonana i w r. 1917 bieg czynności Instytucji był już zupełnie normalny.

Dość powiedzieć, że do 29.XI. 1917 r., a więc w ciągu dwu lat, zlikwidowano 15000 pogorzeli, dokonano 130000 oszacowań, wypłacono przeszło 4.500.000 mk.

Cyfry te dostatecznie chyba charakteryzują ogrom i znaczenie wykonanej pracy.

A w jakich warunkach praca ta odbywała się nawet po ostatecznem zorganizowaniu Instytucji.

Pamiętać należy, że istniały na terenie Kongresówki zasadnicze dwie „strefy wpływów", a pozatem dwa dodatkowe tereny okupacyjne, General — Gubernatorstwa w Warszawie i w Lublinie, obszar Nadburzańskiej Armji Etapowej, Ober. — Ost. w Suwalszczyźnie.

Pomijając prawie niemożliwość komunikacji międzykordonowej, musimy pamiętać, że nawet w obrębie powiatów wszelkie wyjazdy wymagały uzyskania przepustki. Korzystanie z komunikacji kolejowej było, szczególnie w początkach niemal wyłączone, telegraf i telefon również nie był dostępny, poczta dopuszczała w języku polskim tylko korespondencje otwartą, koni po zniszczeniach wojennych również nie można było otrzymać. A więc w XX wieku funkcjonowała Instytucja bez poczty, telegrafu, telefonu, kolei, a nawet koni. I funkcjonowała sprawnie. Jak tedy odbywały się szacowania, likwidacje? Niech powiedzą dawni taksatorzy, którzy zimą i latem odbywali kursy kilkudziesięciokilometrowe pieszo. A nieraz i rzeki trzeba było wbród przebywać, bo mosty zniszczono.

Nie można tu pominąć specjalnych nawet na owe czasy, warunków pracy na terenie Nadburzańskiej Armji Etapowej. Po długotrwałych staraniach, uzyskano zezwolenie na otwarcie w Białej „małego biura z 3 osób" dla obsługi powiatów Bialskiego, Konstantynowskiego, Radzyńskiego, Włodawskiego i Janowskiego. Nie trzeba chyba obszerniej opisywać warunków pracy na tym terenie, tak szczupłego personelu. Wystarczy zaznaczyć, że cała administracja była w rękach władz wojskowych, nawet urzędów gminnych cywilnych nie dopuszczano do działalności.

Można sobie wyobrazić „współdziałanie" Ub. Wz. z miejscowemi władzami i warunki pracy. Dość wspomnieć o tem, że na każdy wyjazd służbowy trzeba było uzyskać przepustkę. A o koniach dla „cywilnych intruzów" wogóle nie mogło być mowy.

Jednak Ubezpieczenia Wzajemne trwały i przetrwały. Od wznowienia czynności ani przez moment działalność nie wykazywała osłabienia. Coraz sprawniej i szybciej funkcjonował powstały z niczego aparat.

Wiele już pisano i mówiono o istotnie wielkich zasługach organizatorów i ówczesnych kierowników Instytucji. Dziwnie jednak mało poświęcano uwagi zasługom personelu.

Pokrótce tylko, niestety, mogliśmy tu rozpatrzyć warunki pracy w owych czasach. Jednak i z tego pobieżnego rzutu oka jest widocznem, że praca to była niezwykle ciężka. Poprostu dziś wierzyć się nie chce że mimo ogromnych przeszkód uzyskano tak nieprawdopobnie wielkie rezultaty.

Nie chcemy ujmować zasług ówczesnego kierownictwa Instytucji, ale elementarna sprawiedliwość nakazuje przyznać, że uzyskane rezultaty, któremi dziś się cieszymy, bodaj w największym stopniu zawdzięczamy nadludzkim wysiłkom i stałej, cichej, wytrwałej, ofiarnej pracy całego personelu.

H. H.



DZIAŁ URZĘDOWY

KOMUNIKATY

RADA ZWIĄZKU.

W dn. 27 września r. b. odbyło się posiedzenie Rady Związku. Obecni byli: przewodniczący kol. Lipka oraz kol. kol. Bieguński, mgr Rybakiewicz, Skrabut i Werth. Grajkowski, Kruczek, Klima, mgr. Murski,

W posiedzeniu pozatem brali udział: Prezes Związku kol. Jankowski, członkowie Zarządu Głównego kol. kol. Grygołajtys, Erdman, Konarski, Mess i Nowak, Zarząd K. W. P. w osobach Prezesa kol. Antosiaka i kol. Moniuszki, oraz redaktor „Naszych Spraw" kol. Hermanowski.

Sprawozdanie Zarządu Głównego składa kol. Erdman, dzieląc działalność Związku na zewnętrzną i wewnętrzną. W staraniach o zalegalizowanie nowego statutu natrafiono w Ministerstwie Pracy na poważne trudności, związane z działalnością Kasy Wzajemnej Pomocy. Kol. Erdman wyraża nadzieję, że przeszkody te zostaną pokonane i uda się zalegalizować statut w brzmieniu uchwalonem przez Zjazd. Następnie sprawozdawca wspomina o ożywionej działalności Związku na terenie ruchu zawodowego pracowników umysłowych, a w szczególności w Polskiej Konfederacji Pracowników Umysłowych.

Ze spraw wewnętrznych należy wymienić przedewszystkiem stosunki z władzami Zakładu. Zarząd Związku kilkakrotnie miał możność konferowania z p. Naczelnym Dyrektorem, przyczem poruszane kwestje zostały załatwione zgodnie z interesami pracowniczemi, jak np. zasiłki, pożyczka węglowa, zakup pożyczki budowlanej. Niektóre kwestje są jeszcze w zawieszeniu (czynsz w domach P. Z. U. W.) , a jedna — awanse lipcowe — została załatwiona dla pracowników niekorzystnie. Odmowa P. Naczelnego Dyrektora w tym ostatnim wypadku motywowana była wysokością kosztów administracyjnych, a przedewszystkiem ograniczeniami budżetowemi i trudną w owym czasie sytuacją finansową Zakładu.

Pozatem Związek interwenjował w całym szeregu spraw członkowskich, zwykle z dodatnim skutkiem.

W sprawach wewnętrzno-organizacyjnych kol. Erdman zwraca uwagę na b. nierównomierną działalność poszczególnych Kół. Niektóre Koła nie dają znaku życia — poza przysyłaniem podań o pożyczki. Szwankuje również bardzo terminowość. Protokóły walnych zebrań nie są nadsyłane. Składki członkowskie przekazywane z b. znacznem opóźnieniem.

Wobec tego, że miejscowe komisje rewizyjne ograniczają swe czynności do rewizji raz na rok przed dorocznem zebraniem, Zarząd Główny postanowił w porozumieniu z Przewodniczącym Rady i Zarządu K. W. P. wysyłać specjalne komisje kontrolujące do tych Kół, które będą wykazywać zaniedbania w pracy. Komisja taka już zrewidowała jedno Koło i stwierdziła liczne niedociągnięcia i zaniedbania. Na przyszłość protokóły rewizyjne będą podawane do ogólnej wiadomości przez ogłaszanie ich w „Naszych Sprawach". Wreszcie kol. Erdman komunikuje, że w dniu poprzednim Pan Naczelny Dyrektor, przychylając się do prośby Związku, zapowiedział wypłatę zasiłku w wysokości 35%.

Kol. Jankowski uzupełnia sprawozdanie kol. Erdmana, referując sprawę funduszu 20%-ego.

Nad sprawozdaniem Zarządu rozwinęła się dłuższa dyskusja. M. in. podniesiono, że we wszystkich Inspektoratach **pracownicy stale pracują bezpłatnie w godzinach pobiurowych,** nie korzystając z dobrodziejstw ustaw o ochronie pracy, oraz wykonywują prace akordowe po cenach niewspółmiernie niskich, co jest głównym powodem najniższych kosztów administracyjnych naszej Instytucji w porównaniu z innemi zakładami.

Sprawozdanie Zarządu Głównego przyjęto do wiadomości.

Kol. Antosiak składa krótkie sprawozdanie z działalności K.W.P., a w szczególności podkreśla, że pożyczki lokacyjne nie mogą być w tym roku udzielane z braku wolnych funduszów.

Sprawozdanie zostaje przyjęte.

Pozatem Rada uchwaliła regulamin ramowy Kas Koleżeńskich, oraz załatwiła cały szereg drobniejszych spraw.

Zamykając posiedzenie, Przewodniczący dziękuje w imieniu Rady, Zarządowi Głównemu i Zarządowi Kasy za owocną działalność i życzy dalszego powodzenia.

RADA P. Z. U. W.

W dn. 28, 29 i 30 b. m. obradowała Rada P. Z. U. W.

Rada uchwaliła budżet Zakładu na rok 1931, uwzględniający całkowicie i bez żadnych zastrzeżeń fundusz 20%-owy.

Przedstawiciele Związku mieli możność zetknięcia się osobiście z kilku wybitniejszymi członkami Rady przed posiedzeniem i zaznajomienia ich bliżej z naszemi potrzebami.

Pamiętać jednak należy, że budżet musi być zatwierdzony przez Ministerstwo Skarbu, a tam właśnie w roku bieżącym wyłoniły się trudności z funduszem 20%-ym

Obecnie wysiłki Zarządu Głównego skierowane są na zatwierdzenie funduszu 20%-wego przez Ministerstwo bez żadnych ograniczeń.

WYBORY.

Na skutek prośby Prezydjum Komitetu Wyborczego podajemy do ogólnej wiadomości, że na terenie Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych powstał z inicjatywy pracowników Komitet Wyborczy. Komitet ten podlega Naczelnemu Pracowniczemu Komitetowi Wyborczemu, współpracującemu z Bezpartyjnym Blokiem współpracy z Rządem.

Inicjatywę powyższą Zarząd Główny Związku wita z całym uznaniem, jako dowód ocknięcia się szerokich mas pracowników umysłowych z dotychczasowej bierności w ustosunkowaniu się do podstawowych zagadnień państwowych.

Przy sposobności Zarząd Główny Związku wyjaśnia, że statutowa apolityczność Związku, jako takiego, nie przeszkadza bynajmniej poszczególnym członkom w pracy wyborczej.

Prosimy Zarządy Kół o nieczynienie przeszkód w działalności kolegów, którzy przystąpili, lub przystąpią do Komitetów Wyborczych i zwracamy się do ogółu kolegów o rzeczowe ustosunkowanie się do akcji Komitetu.

Z kasy Wzajemnej Pomocy Zw. Pr. P. Z. U. W.

ZMIANY W SUMACH UBEZPIECZENIA.

Zarząd K. W. P. przypomina, że wszyscy koledzy, pragnący zmienić sumy ubezpieczenia w Kasie Wzajemnej Pomocy, winni nadesłać odpowiednie zgłoszenia za pośrednictwem Zarządów Kół przed dniem 1 stycznia 1931 r. Zgłoszenia nadsyłane po tym terminie nie będą uwzględnione.

Zgodnie z regulaminem K. W. P. zgłoszone zmiany będą ważne od dnia 1 lipca 1931 r. i po tym terminie dopiero członkowie otrzymają nowe dowody ubezp.

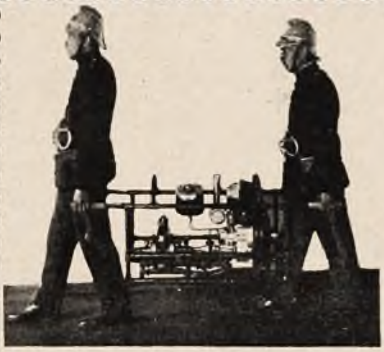
PRZEJŚCIOWE OGRANICZENIE POŻYCZEK.

Wobec tego, iż w dalszym ciągu napływają liczne zgłoszenia o pożyczki zwykłe i nadzwyczajne oraz w związku z koniecznością upłynnienia bieżących funduszów K. W. P. przed dniem 1 stycznia 1931 r., Zarząd Kasy, wzorem lat ubiegłych, postanowił na okres przejściowy, t. j. od daty niniejszego komunikatu do 1 stycznia 1931 r. ograniczyć w pewnym stopniu udzielanie pożyczek. W tym celu Zarząd Kasy prosi Zarządy Kół, aby:

1) przy rozpatrywaniu napływających podań o pożyczki zwykłe uwzględniane były — w pierwszej mierze — podania istotnie pilne, przyczem wysokość sum pożyczkowych winna być możliwie ograniczana tak, by ogólna suma przyznanych pożyczek mieściła się w połowie kredytu miesięcznego, przyznanego Zarządom Kół, a w żadnym wypadku go nie przekroczyła. Zarząd Kasy podkreśla, że podania załatwione przez Zarządy Kół, lecz, w razie wyczerpania kredytu, przesłane do Zarządu K.W.P., celem wypłaty, jak to było dotychczas, nie będą załatwiane z wyżej wymienionych powodów.
2) z powyższych również względów możliwie wstrzymać opinjowanie i wysyłanie do Zarządu Kasy podań o pożyczki nadzwyczajne.

Wobec tego, że dotychczasowe normy maksymalnego zadłużenia w K.W.P., są zbyt wysokie w porównaniu z płynnemi funduszami, któremi Zarząd Kasy dysponuje na udzielanie pożyczek, co z kolei utrudnia normalną działalność Kasy w zakresie udzielania pożyczek zwykłych, Zarząd K.W.P. znalazł się wobec konieczności częściowego ograniczenia wysokości pożyczek nadzwyczajnych. W związku z powyższem Zarząd Kasy postanowił, aby maksymalne zadłużenie wynosiło 4-miesięczne pobory, ale tylko dla tych członków Kasy, których wkłady przekraczają miesięczną pensję. Dla tych zaś członków, **których wysokość wkładów nie przewyższa 1-miesięcznej pensji, ogólna i maksymalna wysokość zadłużenia wynosić będzie 3-miesięczne pobory plus wkłady.**

Powyższe, częściowe ograniczenie maksymalnego zadłużenia, wywołane koniecznościami, o których była mowa wyżej, przyczyni się jednak do bardziej sprawiedliwego podziału kredytów wśród ogółu członków K.W.P.



Sikawka motorowa „Florjanka"

Fabryka Narzędzi Pożarniczych

Składnica Straży Pożarnych

SPÓŁKA AKCYJNA

SPRZEDAŻ:
WARSZAWA
Senatorska 29, tel. 277-42

FABRYKA:
GRODZISK Maz.
ul. Fabryczna 11, tel 39

Kompletne wyekwipowanie straży pożarnych fabrycznych, miejskich i wiejskich.

STRAŻACKIE

BIURO TECHNICZNE

WARSZAWA Sp. z o. o. UL. NOWOGRODZKA 22



Poleca do szybkiej dostawy po cenach konkurencyjnych wszelkie narzędzia i przybory, potrzebne dla straży pożarnych.

Na żądanie wysyłamy niezwłocznie cenniki i szczegółowe oferty.

FIRMA

SEWERYN ŚWIĘCKI

UL. KRUCZA Nr. 46

Obuwie Męskie i Damskie

na 4 raty bez zaliczki — ceny znacznie zniżone.

ASYGNATY U P. NOWAKOWSKIEGO.

WARUNKI PRENUMERATY.

Rocznie	zł.	12
półrocznie	zł.	6
kwartalnie	zł.	3
miesięcznie	zł.	1
Numer pojedyńczy	zł.	1
numer specjalny	zł.	2

CENY OGŁOSZEŃ.

	zwykłe	w tekście
1/1 strony	200	300
½ strony	100	150
¼ strony	60	80

Prospekty reklamowe 150 zł.
W abonamencie przy 2-5 ogł. 10% rabatu.
Na okładce drukiem kolor. 25% drożej.

REDAKTOR: **HENRYK HERMANOWSKI.**

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 611-59.